

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamny) za 1 wiersz
petytowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. przyw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmiej 60 halerzy. Wyrazy gub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Szlachecka czy chłopska?

II.

„Co robić?” — pyta prof. Ochenkowski — skoro dotychczasowa polityka skończyła się takim bankructwem. Stanowisko szlachty „radikalnie zachwiane”, polityka powstaniowa skończyła się upadkiem, szczęście, że nie jest prawdą, „żeśmy już wszystkie nasze siły na powstaniową politykę wyłożyli”, — łączenie się z rządami czy z rewolucją europejską nie nie przyniosło, — nie pożywił nas mistycyzm katolicko-narodowy, bo „nie mógł być dobrym pokarmem, krzepiącym siły narodu”, — „działalność w kierunku tak zwanej pracy organicznej stanowiących rezultatów nie dała”.

„Pojednanie się Polaków z Austrią i domem Habsburgów” — pisze prof. Ochenkowski w *Przeglądzie Polskim* — to tylko „rodzaj przymierza politycznego”, a taka polityka prowadzi konsekwentnie „do traktowania swobód otrzymanych nie jako środka podniesienia życia narodowego, tylko jako środka dla politycznej wegetacji”.

„Nie można się też w dalszej konsekwencji spuszczać na opiekę naszej narodowości przez rząd austriacki, na udział w państwowej administracji i sądownictwie, na posiadanie autonomii i t. p. w tym sensie, że już te nabytki gwarantują dostatecznie nasz rozwój, bez żadnego formułowania narodowych zadań. Fakty wskazują, że wszystkie te nabytki nie zabezpieczają nas od rozkładu”.

Więc „co robić?”

Wszystko na nie „bez sformułowania kierunku działania narodowego” — więc niezbędna „potrzeba sformułowania problemu dalszego naszego życia narodowego” — ba nawet „natarczywa konieczność” — określenia zadania naszego obecnego i przyszłego życia narodowego”.

Więc w samej polityce — politycznej, nie ma rozwiązania, bo nawet „pogląd na niepodległość polityczną może przybierać różne formy, a w szczególności różnie być stopniowanym”.

Więc jeżeli nie możemy wyjść z „wegetacji politycznej”, — musieliśmy coś zaniedbać, „zapomnieliśmy jakąś wielką dla życia narodu sprawę”.

Więc „reforma społeczna”.

Ale to nie może znaczyć „przybieranie” luznych jednostek czy elementów do starych grup czy klas.

„Ale rzecz nie polega na wprowadzeniu nowych sił przez powoływanie pojedynczych jednostek do wzięcia udziału w jakimś przywileju społecznym, a w szczególności w przywileju przynależności do władzy”.

Na str. 9 i 10 tygodnik rolniczy: „Słowa rolnicza ochrony roślin”, „Czy ziemia daje dochód?”, „Jak spieniężyć konie luksusowe w Galicji”, „Reorganizacja państwowej służby weterynarskiej”, „Zalew amerykański i nasza nędza”.

Fejleton: „Wrocie sztandary” E. Daudet’a.

Z teki obserwatora.

(Kronika tygodniowa).

VIII.

Jeszcze raz nieśmiertelny temat sztuki.

Redakcja *Słowa Polskiego* zastrzegła zupełną wolność głosu na ten temat — a więc jeszcze słów kilka — nie dla częściej polemiki, lecz dla stwierdzenia kilku wspólnych zapatrywań, choćby paradoksów.

Że się o sztuce pisze i że się nią ludzie zajmują — to niewątpliwie zasługa p. Jasieńskiego. Jedyne sposoby wzięcia się do rzeczy winien temu, że padły po obu stronach gorzkie czasem słowa.

Lwów łatwo zdobyć. Wszak w r. 1809 zdobyło go kilku ułanów. Trudniej go za to utrzymać. I tu potrzeba roztropności, jeśli metoda nie ma zabić rzeczy — rzeczcy ważnej i wielkiej.

Pan F. Jasieński wtargnął na ognistym tabunie i z dyabelnie ostrą damascenką. Pościął głowy na prawo i na lewo — głowy, z których, co prawda,

cznym, a w szczególności w przywileju przodowania i rządzenia społeczeństwem, lecz polega na powołaniu nowych sił całemi zastępami do wzięcia udziału czynnego w pracy, za czem idzie i wybitne stanowisko w społeczeństwie. — Tym sposobem dokonywa się przeobrażenie społeczne”.

Tym żywiołem przyszłości według p. Ochenkowskiego, nie mogą być, jak były na całym świecie miasta, żywioł mieszczański — bo ten jest „zbyt niewykształcony i zbyt nieliczny” — a przytem „zbyt rozsadzony elementem żydowskim”.

Został mu się chłop.

Chłop — jako „oś”, jako „rdzenna siła narodu” — punkt, około którego mają się gromadzić wszystkie odłamki rozbitego społeczeństwa i inne nierozwinięte społeczne formacje, mające zarody siły i chęć do pracy”.

Więc nie chodzi o „pozyskanie chłopów” dla starych celów. Więc użycie chłopów, „jako narzędzia biernego w jakichś indywidualnych lub stronnicych celach, usunięte być powinno”.

Stanowisko przytem, które ma przypaść w naszym ustroju społecznym stanowi chłopskiemu, nie jest wynikiem jakiejś walki i zwycięstwa klasowego, co by może nawet sprawę ułatwiało, lecz wyrazem historycznie narzucającej się konieczności”.

Chodzi więc o „wyprowadzenie stanu chłopskiego na znaczne stanowiska”, żeby dokonać „ważnego narodowego zadania” — nie śmie być „wyłącznym dziełem któregośkolwiek z obecnych politycznych stronnictw lub frakcyj”.

„Dopuszczenie w tej akcji jednostronnych wpływów politycznych, nie byłoby niczem innym, jak wyzyskiwaniem sprawy społecznej na rzecz frakcyjnej polityki”. Coby było „spaczeniem”, szkodliwym „dla przyszłego zdrowego wykształcenia strony politycznej, która może się racjonalnie uformować dopiero po uformowaniu tej podstawy społecznej”.

„Postępowanie n. p. ze strony większych właścicieli ziemskich, dążące do wzniesienia i odrodzenia wpływu szlacheckiego na barkach chłopskich, musiałoby być szkodliwe, tem bardziej, że nie obiecując innych, jak chwilowych i sporadycznych korzyści, przyczyniałoby się do zaostrzenia antagonizmów”.

„Równocześnie, pomimo uznania tkwiących tu często szlachetnych pobudek, myśli i wyobrażenia, jakoby stosunek klas wyższych do klasy chłopskiej miał być stosunkiem patryarchalnym, muszą, jako nielicu-

sypte się przeważnie sieczka wiadomości, jakie do nich szkoła austriacka wysypała. Na śniadanie zjadł Kowatsa, na obiad Stykę, na kolację Siemiradzkiego. Przy takim apetycie padł postrach — czy sama sztuka polska, wśród ogólnego tumultu, nie zostanie pożartą.

Na szczęście ocalała. Owszem, rozstały się mgły, wyjaśniły wątpliwości. Szkoda tylko, gdyby się to miało stać kosztem zniechęcenia głównego kombatantha. Ci, co na niego uderzali, zapożyczali tylko broni, której on sam używał — a zatem nie było niespodzianki. Bronią się bronią odpiera — i praca idzie swoją drogą. Otóż od iskier ciosów rozjaśniło się wiele i to przedmiotowy obserwator powinien zarejestrować.

A zatem świetne początki malarstwa narodowego nie stanowią jeszcze sztuki narodowej. „Sztuka narodowa — jak to pięknie określił p. Jasieński — to dom i kościół, to stół i krzesło, obicie na ścianę i obicie na meble, to brzozy, ceramika, srebro, klejnoty i tkaniny — to przejaw twórczości narodowej” w najszerszym zakresie.

Sztuka tak pojęta, tj. sztuka czysta i stosowana, musi też objąć najszersze pole badań na gruncie narodowym, musi zagłębić się w przeszłość, wniknąć w lud, zaprzężyć jak najwięcej pracowników, nie stawiać tamy ich pracy, unikać zwalczania się z niezwykłą zaciętością zaraz przy początkach. Zakopane i walka na gruncie garści motywów — to szczegół chociaż bardzo świetny — ale tylko szczegół. Kto te początki przecenia, wysuwa je z pewną impozycją jako styl gotowy, jako podstawę sztuki narodowej — ten się myli. To początki, a nie rzecz gotowa.

jące z obecnym prawno-społecznym stanem rzeczy i z myślą przeobrażenia społecznego, być uważane za myśli i wyobrażenia niewłaściwe, a nawet pod tym względem szkodliwe, że nie osiągając w zastosowaniu spodziewanych skutków, prowadzą do zniechęcenia tych, którzy je w dobrej wierze stosowali”.

Więc nie chodzi o „przybranie” siły chłopskiej, ale o chłopską siłę. U prof. Ochenkowskiego elementem przyszłości jest — „element chłopski”. Dla tego może powiedzieć, że jego pogląd, jego stanowisko, to „myśl odmienna od jakiejś płytkiej chłopomanii”.

A teraz — jak sobie p. Ochenkowski wyobraża przeprowadzenie tej reformy, to „wyprowadzenie chłopów na stanowiska”.

Przegląd zagraniczny.

(Rozruchy studenckie. — Polityka bułgarska. — Adres finlandzki. — Z Transvaalu.)

(k. s.) Znamieniem obecnej chwili są studenckie rozruchy, które wybuchają w rozmaitych krajach z rozmaitych przyczyn. Nie mówiąc już o demonstracjach studentów różnych narodowości w Austrii, nie można pominąć milczeniem groźnych rozruchów, które ubiegłej niedzieli zainicjowali studenci uniwersytetu madryckiego i barcelońskiego. Awantury uliczne, które w obu tych miastach hiszpańskich rozgrywały się przez kilka dni z rzędu pod reżyserią studentów, zmusiły rząd do chwycenia się bardzo energicznych środków. W niedzielę Madryt wyglądał zupełnie, jak w przededniu groźnej rewolucji. Na ulicach rozgorączkowane tłumy, śpiewające Marsyliankę, na urządzonych na prędce trybunach studenci, przemawiający do tłumów w tonie bardzo ostrym przeciw rządowi i klerowi. Zaatakowane wozy tramwajowe z powybijanymi szybami, pozrywane na barykady chodniki i napierające ze wszystkich stron wojsko, a potem trzask strzałów rewolwerowych i karabinowych, sześć szabel i piekielna wrzawa — oto składniki awantury, która, dzięki studentom, wstrząsnęła całym wulkanem hiszpańskim, który i tak lada chwila grozi okropnym wybuchem.

Nie lepiej dzieje się na drugim końcu Europy w ojczyźnie Sokratesa i Platona, gdzie obecnie przekład ewangelii na nowo-greckie oburzył młode umysły studentów ateńskich do tego stopnia, że chwycili za rewolwery. Zaczęło się od tego, że studenci urządzili gwałtowną demonstrację przed redakcjami pism *Asty* i *Akropolis*, które wystąpiły w obronie przekładu. Od wtorku tak zainicjowane rozruchy zaczęły się powtarzać co dzień, a w dzisiejszych na-

wa. A kto np. namiętnie zwalcza wszystkie usiłowania Kovatsa, poczytując mu za zbrodnię, że wplótł do swej ornamentyki ten i ów szczegół zdobniczy ze Spiskiej ziemi lub z motywów huculskich — ten rzecz zacieśnia. Góral tatrzański nosi także słowackie wyszywania na swym serdaku i uważa to za swoje.

Podstawa dla sztuki narodowej musi być szeroka, wielka, jak przeszłość, potęga i cywilizacyjne znaczenie dawnej Rzeczypospolitej. Chałubiński nie robił z Zakopanego całej Polski, lecz wciągnął Zakopane serdecznie w całą Polskę, jako jedną z najcenniejszych jej pereł — i w tem wielka jego zasługa. Dla sztuki narodowej nie dość nawet etnograficznej Polski — my jej nie znamy. Polska, to organizm polityczny — dziejowy. Wszędzie, gdzie pług polski orał, gdzie krew polska w obronie granic się lała, gdzie znoj i myśl polska wycisnęły swą niespożyte piętno — to teren, z którego ma się czerpać żywioły dla sztuki narodowej.

Zapewne nie ma nikogo, kto by inaczej rzecz pojmował — więc nie należy dopuszczać do zacieśniania podstaw. P. Mokłowski upomina się całkiem słusznie, aby nie tylko poszczególni badacze, czy c. k. konserwatorowie zbierali szczegóły dla sztuki narodowej — winni to czynić w pierwszym rzędzie profesorowie na technice i o to kołaczmy z całą energią.

Sztuka narodowa na właściwych, szerokich podstawach oparta i rozwijana, nie będzie wówczas dla Europy jakąś szczególną, na pół dziką osobliwością — bo będzie w niej tkwiła wspólność kultury, rozwoju cywilizacyjnego, wysokie pojęcie

szych porannych depeszach otrzymali już czytelnicy sprawozdanie z formalnej bitwy z trupami i rannymi.

— Bułgarskie sobranje przyjęło w trzecim czytaniu adres do tronu, w odpowiedzi na mowę tronową. W adresie wyraża ono zadowolenie, że rząd stara się utrzymać dobre i przyjazne stosunki z mocarstwami i państwami sąsiednimi, nie opuszczając przy tem żadnej sposobności do utrwalenia przyjacielskiego stosunku z Rosją. Przy końcu dyskusji adresowej oświadczył minister spraw zagranicznych Danew, że konflikt zeszłoroczny z Rumunią został już definitywnie załatwiony.

Wobec Turcyi zachował rząd bułgarski najzupełniejszą lojalność, mimo rozmaitych trudności, które stawia Turcyja podróżującym kupcom bułgarskim i innych licznych konfliktów zagranicznych, spowodowanych również przez władze tureckie. Tylko sytuacja w Macedonii, której cierpienia muszą odbić się smutnym echem w Bułgarii, grożą jeszcze ciągle rozmaitemi zakłóceniami.

Dlatego rząd uważa za potrzebne zwrócić uwagę mocarstw na konieczność jak najrychlejszego przeprowadzenia paragrafu 23. berlińskiego traktatu. W każdym razie podstawę polityki bułgarskiej wobec Turcyi stanowiło zaufanie i przyjaźń rządu sofijskiego dla Rosyi (!), wobec której grano zupełnie odkrytymi kartami.

— Senat fiński — jak donoszą z Helsingforsu — zdecydował się ostatecznie po długich wahanach wręczyć carowi znany adres ludności fińskiej, zapatrzony w pół miliona podpisów, a stanowiący protest przeciw nowej ustawie o powinności wojskowej.

Generał gubernator zrobił wszystko możliwe, aby osłabić wrażenie tego protestu, dowodząc, że podpisy, zbierane drogą nielegalnej agitacji, nie mogą mieć żadnego znaczenia. W odpowiedzi na te wykryty jednak, oświadczyli zgodnie wszyscy gubernatorowie, że w ich okręgach nie było żadnej „nielegalnej“ agitacji i że protest, skoro go podpisało pół miliona ludzi, należy uważać rzeczywiście za wyraz usposobienia i życzeń ludności fińskiej.

— Brukselska *Petit Bleu* donosi, że żona prezydenta Oranii Steina, wraz z pięciorgiem dzieci, została bez wszelkich podstaw wywieziona przez Anglików do Europy, mimo bardzo ciężkiej, prawie śmiertelnej choroby. Kurier generała Bothy, wysłany, jak już wspominaliśmy, do Krügera, doniósł mu między innymi, że Boerowie zdobyli koło Kapsztadu wielką ilość koni angielskich.

Lord Kitchener donosi w jednej z ostatnich depesz, datowanych z Pretoryi, że według doniesień dowódców poszczególnych kolumn, od 7 b. m. padło 43 Boerów, 16 było rannych, 291 wzięto do niewoli a 6 poddało się dobrowolnie. Zdobyto 5.650 naboju, 164 karabinów, 205 wozów, 600 koni i 11.500 sztuk bydła. Rozmarte oddziały boerskie, zostające pod dowództwem Fouchego, Myburgha, Malana, Hugona, Lategana i Maritza, są ścigane. Straty angielskie od 7 b. m. przedstawiają się w następujących cyfrach: zabitych 205, rannych 228 i 10 „zaginionych“. Wziętych do niewoli szeregowców angielskich Boerowie puszczaają wolno, po poprzednim ich rozbrojeniu.

piękna. Sztuką zacieśnioną, cofniętą do warunków pierwotnego bytowania ludu, zadalibyśmy tylko kłamać temu wysokiemu posłannictwu cywilizacyjnemu, jakieśmy wywierali i wywieramy. Nie dozwolimy, aby miłość ojczyzny i miłość piękna skurczyć się miały w ciasny, potępiający wszystko, co obce, szowinizm, bo byłaby to reakcja duchowa, cofanie się wstecz z frontowego szeregu cywilizowanych narodów. Piszę się znowu całą duszą na to, co rzekł p. F. Jasieński w jednym ze swych poprzednich artykułów: „Czcijmy objawy piękna, gdziekolwiek one powstają, bo szowinizm, zwłaszcza, gdy chodzi o sztukę, jest rzeczą wstrętną. Ale pielęgnujmy przedewszystkiem objawy tego piękna u nas“ — „każdy po swojemu, a wszyscy spolem po naszymu“ — „bo nie mamy prawie nic, a możemy dużo mieć“.

Niemcy, zapędziwszy się w rasowy szowinizm, zwiechnęli lot istotnej cywilizacji — stoją dziś znacznie niżej, niż za czasów Herdera i Szillera — zakuci w pikielhauby, opętani militarystką, nie zdołają wdrzeć się na wyżyny sztuki, stają się barbarzyńcami ducha i brutalnie gniotą słabszych, pracując nad własną zębą.

To przykład odstraszający. Nasze ideały sięgają wyżej. My nie chcemy i nie możemy opuszczać wyżyn dochowej potęgi, która rwie całą ludzkość ku pięknu i dobru — ku Boga — ale mimo to patrzymy na to piękno przez pryzmat narodowej naszej odrębności i na gruncie narodowym chcemy je rozwijać.

Początki malarstwa narodowego stanęły u nas na tym gruncie. Nie jest to kult sztuki dla sztuki, lecz kult sztuki dla narodu. Malarstwo poszło w tem za literaturą i całe nasze pokolenie wzrosło na tej zasadzie, że przez pieśń i dzieło pędzla służy się w

KORESPONDENCJE.

Kraków, 19 listopada.

(„Ueberbrett“ berliński w Krakowie. — Głosy opinii. — Projekt polskiej „Nadsceny“. — Sprawa teatru ludowego. — Wędrowki, dyskusje i przeszkody. — Spółka dla wybudowania teatryku zamiejskiego).

— Słyszał pan o tej bezczelności pruskiej?
— Ueberbrett! zajeżdża do Krakowa!
— W chwili, gdy katuszą nasze dzieci...
— Chcą nas uczyć kultury i sztuki... barbarzyńcy nikczemni...

Takie rozmowy słysząc teraz u nas w każdym towarzystwie, przedewszystkiem oczywiście z ust pań, które też wzięły „impertynencję pruską“ za przedmiot agitacji. No, tragicznie tej sprawy traktować niepodobna, identyfikować sztuki, literatury lub wiedzy niemieckiej z hakatyzmem niepodobna; od wroga niejednego nauczyć się możemy. Ale zrozumiałem jest, że w obecnej chwili występ „Ueberbretta“ dr. Ewersa musi u nas na uczucia działać podburzająco.

Faktem jest dalej, że „Nadscena“ — to raczej zabawa, a nawet zabawka, nie sztuka, do wyższych więc względów nie może apelować. I dalej faktem jest, że jakkolwiek dr. Ewers i jego towarzystwo do hakatystów może nie należą, należy do nich przeważna część jego przyjaciół literackich; cała *moderna* niemiecka i organ jej, *monachijska Jugend*, wieje taką nienawiścią ku Polakom, pali się takim kultem dla Bismarka, że w każdym niezasłanym człowieku wstręt musi budzić. Z tych względów można zrozumieć uczucia naszej publiczności, które zresztą szukają sobie ujęcia we formie dalekiej od tej, jaka cechuje wystąpienia naszych najserdeczniejszych. Akcja, skierowana przeciw *Ueberbrettowi*, zdąża do bojkotu. Żadnych demonstracji hałaśliwych, żadnych przeszkód podezwa samego występu „artystów“ — tylko niech on się odbędzie wobec publiczności „specyalnej“, czującej konieczność potrzebę niewielkich produkcji. Z spokojem, z godnością — ignorować...

Zresztą będą nasi miłośnicy „Nadsceny“ niezadługo mieli sposobność do poznania tej instytucji w szatach swoich — u nas w domu. Pp. Kotarbińscy noszą się z myślą urzędzenia wieczora teatralnego na wzór „Nadsceny“, z programem oczywiście polskim, siłami swojskimi. Dochód ma być przeznaczony na powiększenie funduszu emerytalnego artystów sceny naszej — funduszu, który za obecnej dyrekcji zwiększa się bardzo pokaźnie i niezadługo będzie dla artystów naszych ostoją na przyszłość, zapobiegającą emigracji ich na inne sceny.

W niepomysłnym stadium znajduje się sprawa teatru ludowego. Antecedencje jej znane: założył tę instytucję i prowadził z niezaprzeczonem powodzeniem i pożytkiem p. Knake-Zawadzki i gdy zwrócił się do Rady miejskiej o wydzierżawienie mu „ujeżdźalni“ — podnoszą się nagłe obawy, że scenka ta będzie stanowić „konkurencję“ dla teatru miejskiego; dla zapobieżenia temu wniósł dyr. Kotarbiński do Rady miejskiej ofertę, oświadczającą także gotowość prowadzenia teatru ludowego. Po kilku posiedzeniach sekcijno-komisyjnych stanęło na tem, że radcy dr. Staniszewski i pos. Fedorowicz

zostali wydelegowani do traktowania z oboma oferentami i skłonienia ich do prowadzenia teatru ludowego siłami złączonemi.

Otóż misja ta się nie udała. Do spółki strony skłonnymi się nie okazały. Przyczyny leżą w wręcz przeciwnych sobie poglądach na zadanie i cel sprawy, jakimi ofercami się kierują.

P. Zawadzki pragnie mieć teatr ludowy, jaki istnieje n. p. w Warszawie, jaki istniał tu przez lato, i do tego celu stosuje wszystkie swe kroki artystyczne i administracyjne; P. Kotarbiński zaś pragnie mieć teatrzyk drugi, w Ujeżdźalni, a jeśli możność dopisze, w nowym budynku, w którymby przez większą część roku grano „dla ludu“, a któryby przez kilka miesięcy mieścił teatrzyk letni.

Jak widzimy — różnica zasadnicza i głęboka. P. Zawadzki dla osiągnięcia celu okazał skłonność do ustępstw daleko idących; przedewszystkiem, by usunąć widmo „konkurencji“, ofiarował na rzecz teatru miejskiego trzecią część dochodów — poddając swe przedsiębiorstwo pod zarząd miejski. Tymczasem zaszła w traktowaniu kwestyi komplikacja.

Twórca naszego gmachu teatralnego, architekt Zawiejski, wygłosił w Kole artystyczno-literackim odczyt, w którym oświadczył się w ogólności przeciw wynajmowaniu Ujeżdźalni na teatr — a to ze względów sanitarnych (trudność opalania w zimie) i na bezpieczeństwo publiczne. Opinia ta spotkała się z ostrą krytyką, która podnosi, że teatr ludowy warszawski znajduje się w gorszych znacznie warunkach, mimo to, po wybijeniu nowych drzwi, ustawieniu pieców itp. adaptacjach — odbywają się w nim przedstawienia wobec tysięcy osób.

Niemniej z ostrą krytyką spotkał się projekt p. Zawiejskiego, aby dla nowego teatru przystosować... t. zw. „rondel floryjański“. Niemniej zrobili te dyskusje swoje i — jak się dowiaduję — większość członków komisji ekonomicznej Rady miejskiej, mającej w tej sprawie głos pierwszy, nosi się z zamiarem postawienia wniosku o odesłanie całej sprawy do urzędu budownictwa miejskiego z poleceniem wybudowania dla teatru ludowego nowego, odpowiedniego budynku.

Zamiar piękny i chwalebny w istocie swojej, na razie oznacza jednak jedno tylko: przewleczenie sprawy *in infinitum*. Kto zna sposób funkcjonowania naszych maszyn autonomicznych, wie, ile czasu, zachodów, ankiet, komisji, sekcji, plenarnych posiedzeń potrzeba, aby doprowadzić do skutku wybudowanie nowego gmachu publicznego. A tymczasem minął kwartał jeden i drugi, minie ich, kto wie, ile jeszcze, a przedstawień ludowych nie ma. Lud, który się już nauczył chodzić do teatru, żadne ma wyobrażenie o „panach“, którzy jak zaczęli się nim opiekować, to doprowadzili go znowu do szynków i bajzłów na całą zimę... Nie, tak sprawa stanąć nie powinna!...

Przemawia przeciw temu wzgląd jeszcze jeden. Oto rozpoczęcie przedstawień ludowych, skierowanie warstw ludowych do instytucji, mającej bądź co bądź cele poważne i pozostającej pod kontrolą publiczną, jest koniecznem wprost teraz ze względu na grożącą konkurencję. Grono przedsiębiorców prywatnych prowadzi właśnie pertraktacje z właścicielem parku, położonego za rogatką Wolską, o zbudowanie tamże teatrzyku, w którym po bardzo niskich cenach *stałe* będą się odbywać przedstawienia muzy podkasanej.

pierwszym rządzie narodowi, jego przyszłości, potędze, podniesieniu, oczyszczeniu z nędzy moralnej i brzydoty ducha. Ta sama tendencja musi przejść i na wszystko, co nas w życiu codziennem otacza, musi w nas mnożyć wiarę i siłę narodową. W ten sposób nie odrywamy się od gwiazdzystych dróg, któremi kroczy ogólny postęp ludzkości — lecz nie popadamy także ani w kosmopolityzm, ani w szowinizm, który wiedzie do zdziczenia.

A jeśli się na tym gruncie stoi, czy agitacja za sztuką czyni dobrze, obniżając przywódców, którzy torowali jej drogę? Wprawdzie dla p. Jasieńskiego jest np. Matejko „potężną indywidualnością“, „olbrzymim, dziwnym talentem“ — ale także „pretekstem do idyotycznych elukrubacji o sztuce“ i t. d. Czy to podnosi agitację dla sztuki, czy ją ożywia, wpływa na wyjaśnienie tego, czego żądamy na przyszłość?

Damascenka p. Jasieńskiego jest wogóle zbyt wystrzona — wśród artystów polskiej przeszłości i teraźniejszości ściele zbyt wielu trupem — i tem chyba nie służy dobrze sprawie pięknej i dobrej. Rzuci on zbyt wiele błyskotliwymi paradoksami, a zbyt skąpo uzasadnia swe surowe sądy. W tem leży powód do żalów i zniechęceń, które się w końcu i na niego muszą przenosić. A szkoda, bo rewolucja w dziedzinie sztuki naszej — rewolucja gorąca, miłośnicza, entuzjastyczna jest bardzo a bardzo potrzebna.

I jeszcze jedno. Zauważył to już Augustynowicz, pisząc niedawno luźne notatki o sztuce, iż „bezzastanne wzmianki o młodych geniuszach, tworzą taki zamęt pojęć o istotnym stanie rzeczy, że społeczeństwo, wierząc im, myśli, że istotnie posiada szeregi znakomitości“...

Uwaga i przestroga niestychanie potrzebna na dzisiejszą chwilę. Bo jest pewien przesadny zapęd w apoteozowaniu jednego kierunku i jednego kółka, które ma już stać na wyżynie, o całe niebo wyższej od tych, którzy je poprzedzili i już jakoby przyznane ma berło przywództwa w dziedzinie sztuki.

Nam, którzy się z pewnej odległości, a więc może obiektywniej na rzecz patrzymy, nie wydaje się jeszcze wszystko genialne i skończenie doskonałe. Gdyby tylko jednego szczegółu dotknąć, to n. p. ani projekt do witrażu Kazimierza W. a temci mniej św. Stanisław, który jakby jakaś skamieniałość opalowa polskuje niesamowitymi fioletami w półciemnym zakątku sal Tow. sztuk pięknych w Krakowie — nie mogą być brane na seryo, jako utwory piękne. Nawet najświetniejsza dyalektyka artystystyczna nie zdoła wbić w zdrowe mózgi publiczności, że to dzieła sztuki narodowej.

Tymczasem wyrwywają się na wszystkie boki podziwy, peany, uwielbienia, usiłujące zahipnotyzować publiczność, że to wszystko wielkie, genialne. Krytyki trzeźwej się nie dopuszczają — byłaby ona bluźnierstwem.

Otóż jest w tem wszystkim dużo niebezpieczeństwa. Waleczyliśmy długo z Towarzystwem wzajemnej admiracji, którego siedzibą był Kraków, a które terrorizowało sztukę i dusiło wszystko, co w niej usiłowało być niepodległym. Czy dziś nie jesteśmy na najlepszej drodze, aby u antypodów starego kierunku wytworzyć nowe Towarzystwo wzajemnej admiracji? Byłby to najcięższy cios zadany pracom nad wytworzeniem istotnej sztuki narodowej.

Cef.

Najnowsze Materye wełniane, flanele, barchany, poleca najtaniej MIKOŁAJ LUDWIG

Próbki odwrotnie i franco.

Lwów, hotel George'a.

Liczą na rozbudzoną potrzebę teatru, na małe ko-
szta, na łatwą teraz komunikację miasta z ogrodem...

Wiadomo, że przedsiębiorcy prywatni odzna-
czają się większą rzutkością i energią, niż ciała
zbiorowe; zanim te ukończą swe obrady „zasadnicze“
i roztrząsania — urośnie nam „pod nosem“ teatr,
będzie królować Piękna Helena, śpiewana po zwie-
zynieku... (?)

Wywłaszczenie gruntów włościańskich dla celów wojskowych.

Dążeniu do wzmocnienia siły zarobkowania stanu
włościańskiego przez przysporzenie temuż gruntów
w drodze parcelacji, stają czasem wyższe względy
państwowe na przeszkodzie.

Nie dosyć na tem, że w powiecie przemyskim
o parcelacji prawie marzyć nie można, ale jeszcze
władze wojskowe niszczą obecny dosyć kwitnący do-
brobyt stanu włościańskiego przez wywłaszczenie
gruntów pod cele wojskowe.

Obecnie są place ćwiczeń wojskowych poroz-
rzucane w kilku gminach obok Przemysła.

Wprawdzie place te są najwyżej 6 km. od
miasta oddalone i w miejscowościach tych są doty-
czące pułki ulokowane, ale zawsze jest odległość ta
niejakim utrudnieniem dla załogi przemyskiej, która
w razie kombinowanych ćwiczeń, ten marsz odbyć
musi.

Dla usunięcia tych przeszkód postanowiono za-
łożyć plac ćwiczeń dla wszystkich gatunków broni i
wybrano na ten cel grunta w północnej stronie Prze-
mysła, to jest grunta przedmiejskie bez przerwy aż
do Żurawicy.

Plac ten, zaczynający się w samym Przemysłu,
obejmuje przeszło 550 morgów i składa się prawie
z samych drobnych gruntów, z wyjątkiem kilku
większych, ledwie do 20 morgów sięgających kawał-
ków, wziętych z obszarów dworskich.

Faktem jest, że przeszło 150 gospodarzy po-
zbawionych będzie zupełnie swej roli, a tem samem
straci podstawę swego bytu.

Gospodarz na 4—5 morgach utrzymywał parę
koni, dwie krowy, żył dostatnio i miał sposobność
zarobkowania furmanką, sprzedawał mleko, kar-
tofle i t. d.

Cóż mówić o biedakach, którzy się utrzymy-
wali głównie z uprawy jarzyn i roboty — ci, przez
odjęcie im gruntu, staną się żebrakami, gdyż od
ziarnka poczawszy, muszą wszystko kupić.

Rozumie się samo przez się, że w drodze do-
browolnej ugody włościanie ustąpić ze swych ojco-
wizn nie chcieli i że przyszło do wywłaszczenia ad-
ministracyjnego.

Przy komisjach tych uwzględniono nieco stratę
włościan, przez nieprowadzenie gospodarstwa wynika-
jącą i oznaczono czynsz, wedle zdania wojskowości
za wysoki.

Obecnie wojskowość zażądała ocenienia sądo-
wego.

Naszem zdaniem, najwyżej wymierzona renta
nie zdoła nawet w przybliżeniu pokryć strat, jakie
włościanie poniosą. Na lat 30 — więcej niż na je-
dno pokolenie — tracą włościanie swe grunta i na-
wet zasobny gospodarz nie będzie w stanie swej oj-
cowizny utrzymać.

Gospodarz, posiadający parę koni, mógł zawsze
po obróbce własnego pola, zarobić furmanką, skro-
mnie już licząc, około 600 koron rocznie.

Dwie krowy nie tylko wyżywiały jego rodzinę,
ale jeszcze dawały dochód z mleka, masła i sera,
przynajmniej około 120 koron.

Obecnie gospodarz taki ma otrzymać w prze-
cięciu 120 koron za morg tytułem czynszu dzierża-
wnego, czyli za 5 morgów 600 koron, tj. ledwie tyle,
wiele miał dochodu z furmanki.

Gdzie jest dochód z gruntu, który w tych stro-
nach jest bardzo drogi i gdzie cena jego do 2000
koron za morg dochodzi? Włościanin nasz pracy
około własnego gruntu nie liczy, a zresztą stosunki
zarobkowe są tylko ograniczone do pewnych pór
roku, w innych zaś siedzi on beczynnie w domu i
zużytkowuje pracę swą około gospodarstwa domo-
wego.

To teraz odpadnie; włościanin musi sprzedać
swoją inwentarz, będzie siedzieć w chałupie i z go-
spodarza stanie się chałupnikiem. O ile gorzej je-
szcze przedstawiają się stosunki, gdy gospodarz taki,
ufny w swą zdolność zarobkowania, zaciągnął
długi dla zakupu kawałka gruntu, spłaty rodzeń-
stwa itp.

Z czego on ten dług spłaci, czy z tej renty
gruntowej? nie, on go spłaci kapitałem i powiększy
tylko liczbę proletariatu, cisnącego się do miast.

Posłowie nasi powinni wdać się w tę sprawę,
niech wojskowość albo obecne place zatrzyma, albo
też zabierze wyłącznie na ten cel grunta obszarów
dworskich, będących i tak po większej części w dzier-
żawie.

To będzie lepiej i taniej i nie zniszczy żadnej
chłopskiej egzystencji, a równocześnie ulży kiesze-
niom podatników, którzy na ten cel ledwie jedną
trzecią część obecnie zapotrzebowanej sumy płacić
będą.

Delegacja urzędników pocztowych we Wiedniu.

Wiedeń, 19 listopada.

W czasie największego rozgardyaszu w parla-
mencie, przybyła tutaj delegacja urzędników pocztow-
wych z całej Austrii, którzy odbyli konferencję
w sprawie polepszenia bytu. Postulata ich podaliście
już. Są one więcej, niż skromne. Dzisiaj robotnicy
kopalniami domagają się po 20 latach emerytury.
Urzednicy pocztowi, oddający społeczeństwu i pań-
stwu niezmiernie usługi, kosztem swojego zdrowia i
wysiłków nerwowych w czasie służb nocnych i to
w przykrych bardzo warunkach, zasługują bodaj ty-
le, żeby im te możliwie ulżono. Zniżenie lat służby
na lat 35 — chyba nie jest żądaniem za śmiałem.
Zniesienie kaucyj, których administracja więcej ko-
sztuje, aniżeli przynoszą one dochodu, pomnożenie
wyższych posad, na co wystarczyłoby marnych kil-
kadziesiąt tysięcy, wstawionych w budżet, są to po-
stulaty tak małe, że wydawałoby się, iż na spełnie-
nie ich nie potrzeba ani zjazdów, ani wieców, ani
deputacji. A przecież jak i tak drobną rzecz osią-
gnąć trudno!

Dobrze jednak zrobili urzędnicy pocztowi, że
się przypomnieli rządowi i posłom. Mniej pier-
wszy, niż drudzy, chętnie jest dla nich usposobiony.
Władze rządowe, jak się dowiaduję, stoją na tem

stanowisku, że dla urzędników zrobiono bardzo wie-
le w ostatnich latach. Rząd się powołuje na ustawę
o zaopatrzeniu wdów i sierot po urzędnikach, oraz
o podwyższeniu plac urzędnikom i sądzi, że na pół
wieku wszystkie ich wymagania i potrzeby zaspoko-
ił. Z gruntu fałszywe mniemanie. Regulacja plac
okazała się w rezultacie tak mizerną, że pod-
wyżka kilkuguldonowa miesięcznie w porównanie za-
dne iść nie może z podskoczeniem cen mieszkań,
ubrania i artykułów żywności, rząd zaś wynagradza
sobie ten wydatek uszczuplaniem posad urzędników
na wyższych stanowiskach, tak, że urzędnik, wstępujący
do służby dzisiaj widoków awansu już nie ma. Mści
się to na takiej instytucji pocztowej naprzykład, al-
bowiem dzisiaj już daje się spostrzegać abstynencja
od tego zawodu.

Delegację urzędników pocztowych z całej Au-
stryi prowadził poseł stanisławowski p. Stwiertnia
do ministra skarbu i prezydenta ministrów, profesor
zaś Marchett do ministra handlu.

Z przyrzeczeń, jakie urzędnikom pocztowym po-
czyniono, można wyłowić tylko jako pewną wiado-
mość, że kaucyje służbowe zostaną znie-
sione, co zależy od przeprowadzenia finansowego
rzeczy i może przyjsć do skutku nawet niebawem,
oraz nieznaczne pomnożenie posad w VIII. i
VII. klasie rangi, z zastrzeżeniem ich wyłącznem
dla urzędników ruchu.

O reszcie postulatów nie chcą panowie w wła-
dzach centralnych nic wiedzieć i byłoby wdzięcznem
zażądaniem posłów wszystkich stronnictw, gdyby
rząd pod tym względem przynaglił.

Jak się dowiaduję, Koło polskie bez różnicy
odcieni przyrzekło postulaty urzędników pocztowych
gorąco popierać, w szczególności zaopiekują się nimi
życzliwie członkowie komisji budżetowej pp. Kozłowski
i Romanowicz.

Koło polskie będzie miało okazję (nb. jeżeli
parlament nie zechce się za prędko rozwiązać) do
pogadania z p. Koerberem w kwestyi wprowadzenia
języka polskiego na pocztach.

Może bodaj tę zdobycz narodowościową da się
przy tej kryzys osiągnąć. β.

* * *

Piszą nam z Wiednia:

Jak to już wam doniosły telegramy, delegacja
urzędników pocztowych z wszystkich prowincji au-
stryackich znalazła u władz przełożonych wszędzie
życzliwe przyjęcie, w parlamencie zaś, dokąd o po-
parcie tych usiłowań się zwrócono, przyrzeczenie,
iż sprawa gorąco w komisji budżetowej i w Izbie
popartą będzie.

Z konkretnych odpowiedzi pp. ministrów i po-
szczególnych referentów, dadzą się wyciągnąć nastę-
pujące wnioski:

Sprawa przyłączenia dodatku aktywalnego do
plac, znajduje się w stadium niekorzystnem i nie
ma widoków na rychłą jej przeprowadzenie. Rzecz
zalega w biurach obrachunkowych, które pracy ze-
stawień i obliczeń przed kilkuletnim (!) terminem
nie ukończą.

Zniżenie lat służby z 40 na 35 lat, co jest tak-
że postulatem wszystkich urzędników państwowych,
wymaga także „studyów“, leży także zatem w dale-
kiem jeszcze polu. Grają tu rolę najważniejszą.

Tadeusz Konczyński.

Śladem tęsknoty.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Szum napełnił mi głowę. Czerwone płatki po-
częły mi migać przed oczyma, zasłaniając wydłużone
światła świec. Musiałem wyteńczyć całą siłę muskułów,
aby nie osunąć się wzdłuż ściany na ziemię.

I to minęło. Rozpoznawałem coraz liczniejsze,
czarne sylwetki ludzi, snujących się dokoła katafalku.
Nikt głośno nie mówił. Czasem tylko szept dołaty-
wał do mnie.

Zbliżyłem się do schodów. Obejrzałem się po
raz ostatni.

Mrok wilgotny, wydłużone rzędy drobnych świa-
tel, żółta plama głowy, niżej na czerni ubrania biała
plama rąk, wszystko jakby w powietrzu ujęte w nie-
ruchome ramy nocy.

Wychodziłem. Nade mną przeze drzwi lało się
oślepiające światło południowego słońca.

Tego samego dnia wieczorem.

Zbliżaliśmy się powoli do bramy cmentarza.
Odgłos dzwonu zapowiadał ciemnym świerkom i ty-
siącom mogił, że nowy orszak pogrzebowy zakłóci
im spokój.

Przysunął się do mnie Korezak.

— Słyszałem, Krzysztofie — odezwał się —
że powiesz kilka słów nad grobem.

— Tak. Dorebą prosił mnie o to w waszem
imieniu.

— To dobrze. Baliśmy się, że nie będzie miał
go kto pożegnać. Mnie ledwie z trudem udało się
zebrać chór. Zaśpiewamy po twojej mowie.

— Czy byłeś przy jego śmierci? — pytałem.

— Byłem. Ostatnie noce kolejno czuwałem
przy nim. Ojciec jego i siostra mieli dość utrudnienia
przez dni całe. Umarł na moich rękach. Podawałem
właśnie trochę wody do picia, kiedy opadł mi na
ramię, szepnął: dziękuję ci, i skończył.

— Czy prócz was był ktoś więcej u niego przed
śmiercią?

— Ten i ów chciał go odwiedzić. Ale nie do-
puszczaliśmy nikogo. To go strasznie wysilało. Ale
prawda, prosił nas — może to było na dwa dni
przed śmiercią — aby panna Tekla przyszła do niego.

— Przyszła?

— Byłem przy tem. Nie wiele mówili z sobą.
Prosił ją tylko, aby wspominała czasem o nim. Żeby
nie przestawała wierzyć w to, o czem nieraz ma-
rzyli. Że życie przewiduje straty i takich, jak on,
pracowników znajdzie się wielu. Że trzeba ufać
swoim siłom i nigdy nie upadać. Dziękował jej także
za to, że była dobrą dla niego i nie wahała się po-
święcić niejednej godziny rozmowy. Żegnał się spo-
kojnie. Takim cichym, jak z nią, nie był nigdy
pod koniec.

— A ona?

— Z nią coś się stało. Aż mi jej żal — jego
nizki głos zadrażał. — Ma ogromną siłę panowania
nad sobą. Inna wybuchłaby płaczem przy Palewskim.
Ona nie. Błada była jak płótno, tak, że bałem się
o nią. Dobra dziewczyna.

— Dużo z nim rozmawiała?

— Nie, słuchała tylko. Czasem odezwała się
jakimś słowem, ale rzadko. Ona ci to zresztą może
lepiej powiedzieć. Chodź, poszukamy jej.

— Jest tutaj?

— Jest, idzie. Widzisz ją? tam przed nami z
panną Osoką. Chodź.

— Nie, nie — oparłem się.

— Jak chcesz.

Karawan zatrzymał się przed bramą. Wsu-
nieto trumnę. Sześciu kolegów wzięło ją na ramiona.
Usunąłem się na bok.

Uderzono w dzwony. Pochód ruszył.

Przecisnąłem się przez boczną bramę.

Jest coś gorączkowego w chwili, kiedy zbli-
żamy się do grobu ze zwłokami człowieka. Możemy
spokojnie towarzyszyć przez całą drogę orszakowi
pogrzebowemu, a kiedy już ten ostatni akt się zbliża,
kiedy widzimy trumnę, niesioną nad naszymi głowami,
niepokój nas ogarnia. Jakis pospiech niezdrowy pada
na tłum i pcha go naprzód. Smutek i powaga miej-
sca czynią każdy ruch niepewnym. Boimy się opóźnić
i pozostać w tyle. Jest w tem chęć szukania wrażeń,
jest i moc, która rzuca nas w ślady trumny, jak
rzuca w ślady wszystkich bardziej wyjątkowych
zjawisk.

Panowałem nad sobą. Wiedziałem, że mam mó-
wić. Poznawałem znajomych, profesorów, kolegów.
To byli pewnie wszyscy ci, dla których Palewski był
czemś więcej, niż obojętną jednostką.

Stanęliśmy nad grobem. Trumnę złożono na
ziemi. Widziałem ojca jego i siostrę. W starszej
osobie, stojącej obok nich, domyślałem się jego
ciotki.

(C. d. n.).

Dla rekonwalescentów i chorych najposi-
niejszym napojem odżywcym jest

HAYA Wino z Somatoza

— BUTELKA 3 KORONY.

przez powagi lekarskie ogólnie polecane
i używane. — Prawdziwe tylko z marką

289

„OPATRZNOŚĆ“.

Główne składy w aptekach: K. Krzyżanowskiego i P. Mikolascha we Lwowie.

względy finansowe, o które zawsze wszystko się rozbiła.

Lepiej przedstawia się sprawa zniesienia kaucyj służbowych. Pan minister handlu jakoteż szef sekcyny p. Neubauer są zgodnego zapatrywania, że kaucyje te są bezcelowe, oraz instytucją przestarzałą a skarbu państwa ostatecznie przed wyrządzeniem mu szkody przez niesumienne jednostki niczem niezabezpieczające. Są one pierwszym źródłem i początkiem długów urzędniczych, dlatego też obaj będą dążyli do ich zniesienia.

Co do pragmatyki służbowej, twierdzą pp. ministrowie, że ta jest(?) i że należy w niej tylko pewne poczynić zmiany i zapewniono delegatów, że się o nich myśli.

Jednym z najważniejszych postulatów urzędników pocztowych było zachowanie równomiernego stosunku w trzech najniższych rangach służbowych. Pokazało się z wyjaśnień, że rząd inaczej rozumie ten podział, że połowa sumy posad w ostatnich dwóch rangach a zatem jedna trzecia tychże ma być dostateczną cyfrą dla posad w randze IX. Istotnie też cyfry rzeczywiście obsadzonych w tej randze posad o tem tak świadczą.

Co do pomnożenia posad wyższych w VIII, VII i utworzenia posad VI kl. rangi dla urzędników ruchu, już w roku bieżącym o kilka je pomnożono i pomnożenie ich stale będzie wzrastać. Posady te stanowczo zastrzeżone są dla urzędników ruchu, nie zaś dla urzędników koncepcyjnych.

Bardzo wiele będzie zależało od Izby poselskiej, ażeby skromne te postulaty skutecznie poprzeć i dla tak kulturalnej instytucji, jak poczta i telegraf, należne jej stanowisko w państwie zdobyć.

Opera.

(Wstępny gościnny w „Żydówce“).

Z powodu nieobecności we Lwowie naszego stałego sprawozdawcy muzycznego, prof. Neuhausera, zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do pobieżnego tylko zanotowania fenomenalnego sukcesu, jaki odniosły w wczorajszej „Żydówce“ dwie nowe we Lwowie siły śpiewackie: p. Eugeniusz Guszalewicz i panna Wanda Otto.

P. Guszalewicz, Lwowianin, syn znanego u nas tak dobrze ks. Guszalewicza, poety, autora znanej pieśni „Myr wam bracia“ i jednego z ostatnich żyjących jeszcze członków „Rady stu“ z r. 1848 — za granicami kraju naszego wyrobił sobie już dawno markę znakomitego śpiewaka, a od lat sześciu należy do głównych sił opery niemieckiej w Pradze. Wczorajszy występ p. Guszalewicza w partyi Eleazara był świetnym dowodem, że jego rozgłos jest zupełnie zasłużony. Potężny, dźwięczny głos łączy się u niego z nadzwyczajnym darem frazowania i talentem dramatycznym. Nie łatwo dająca się rozgrzać publiczność lwowska, tak wysoce muzyczna i tak bardzo wybredna, była porwana grą i śpiewem p. Guszalewicza i wywołała go dwanaście razy z rzędu.

Panna Otto, uczennica konserwatorium warszawskiego, posiada piękny, dobrze ustawiony głos, wielką muzykalność, dystynkcyę w ruchach i co nie jest ostatnim warunkiem scenicznym — piękną, ujmującą powierzchowność. Panna Otto miała być wczoraj pierwszy raz na scenie. Okazała tyle pewności w ruchach, tyle dramatyczności w grze, że śmiało wróżyć jej można najpiękniejszą przyszłość na scenie, na której wczoraj pierwszy raz stanęła.

I całość przedstawienia wczorajszego wypadła bez zarzutu.

Antoni Małecki.

Arystarcha polskiej nauki, znakomity profesor literatury i krytyk, lingwista i gramatyk Antoni Małecki, w pełni czterystych lat obchodzi jubileusz — ośmdziesiąt lat pełnego pracy, inicjatywy, wszechstronnej służby publicznej w narodzie całym zasłużonego żywota.

Na cześć znakomitego Wielkopolanina, który w naszej dzielnicy spędził największą część lat, wychowując generacyę, zapowiadają się owacye ze wszystkich stron. Na pierwszym miejscu dajemy dziś **Adres Akademii umiejętności** do sędziwego jubilata.

Dostojny Panie!

W pełnej umysłu sile, w czerstwości zdrowia, nadewszystko w cześć zasłużonego a nieczem nigdy nieskażonego żywota, przebyłeś to *grande aevum spatium*, które dla wielu kończy się zwykło sędziwością, a Tobie zostawia nietkniętą jedność męskiego wieku. Pozwól towarzyszącej Ci pracy, kolegom, po części uczniom, kształconym Twojem słowem i wzorem, powinuszować Ci takiego żywota, takiej zasługi, takiej „siwizny młodszej od niejednej młodości“, i wyrazić Ci wdzięczność za ten żywot, radość, że takim był, radość, że trwa, i nadzieję, że długo jeszcze trwać będzie.

Zacząłeś swój zawód w Swojej rodzinnej części Polski, w innym świecie i w innej niż dzisiejsza

Polsce. Smutno już było za dni Twojej młodości, ale była i dodawała siłę nadzieja, że świat idzie ku lepszemu, i że Twoje pokolenie zobaczy tego lepszego świata bodaj przedświt, zanim się jego wiek skończy. Tym duchem owiany i przejęty, zacząłeś swoją pracę. Przebyłeś potem całe pasmo zawodów i kłesk, a dziś w starości, czy spojrzysz na szeroki świat, czy na swoją ojczyznę całą, czy na tę jej część, w której się urodziłeś i wzrosłeś, musisz pytać, co się stało z nadziejami lat młodych, co z nich jeszcze zostało. Ale ta goręca, dla Ciebie przynajmniej, łagodząca się słuszną i uzasadnioną świadomością, żeś przez cały wiek życia Twego nie ustał w pracy, nie zachwiał się w miłości, ale zrobiłeś dobrego tyle, ile tylko zrobić mogłeś.

Z powołania uczony i pisarz w tej gałęzi nauki, która z duszą narodu, z jego świadomością siebie złączona tak ściśle, jak żadna, prócz historii, dałeś jej nowy, znakomity popęd, nie tylko przez skuteczną i świetną własną badani, ale przez przykład i wpływ, działający na młodszych. Pierwsi, tej nauce koniecznie potrzebni, umiejętność w badaniu, bystrość w sądzeniu, rozwinęły się wielce pod Twoją ręką, a tem lepiej i tem piękniej, że towarzyszył im zawsze ton poważnego i szczerzego uczucia. Za powinność też i za ozdobę miała sobie Akademia umiejętności powołać Cię do swego grona zaraz przy swoim założeniu, między pierwszymi co do czasu i co do zasługi. Jak szczyliła się Tobą zawsze, tak szczyli się dziś, a szczęśliwa, że się takim człowiekiem chlubi, składa Ci dziś wyraz swojej wdzięczności za wszystkie prace Twego długiego żywota, a pragnie i życzy gorąco, żebyś wszyscy długie lata z Tobą się cieszył, a z Ciebie korzystać i budować się mogli.

W Krakowie, w listopadzie 1901 r.

Stanisław Tarnowski,
prezes Akademii umiejętności.

Kazimierz Morawski,
dyrektor wydziału I.

Z uniwersytetu lwowskiego.

Wskutek ostatnich zajęć na uniwersytecie lwowskim, stała się aktualną kwestya, na jakich podstawach prawnych opiera się charakter polski lwowskiego uniwersytetu. Do wyjaśnienia tej sprawy służą mogą normy, zawarte w dziele, wydanem z polecenia ministerstwa wyznań i oświaty p. t.: „*Sammlung der für die österreichischen Universitäten geltigen Gesetze und Verordnungen*“.

W zbiorze tym znajdujemy trzy rozporządzenia zasadniczej wagi. Pierwsze z nich, wydane 11 lipca 1871, na podstawie najwyższego postanowienia z dnia 4 lipca tegoż roku, orzeka, „że wszelkie ograniczenia, jakie dotychczas stały na przeszkodzie odbywaniu polskich i ruskich wykładów na prawniczym i filozoficznym wydziale uniwersytetu lwowskiego, mają odtąd całkowicie odpaść, a na katedry w tych fakultetach mogą być powoływane w przyszłości tylko osoby, uzdolnione zupełnie do wykładania w jednym z obu języków krajowych“.

Przytoczone najwyższe postanowienie uwolniło profesorów od istniejącego do owej pory, z pewnymi wyjątkami, obowiązku wykładania po niemiecku. I odtąd każdy ma prawo habilitować się w jednym, albo drugim języku.

Musiło jednak owo najwyższe postanowienie nasunąć grono profesorów wydziału prawniczego pewne wątpliwości co do sposobu obsadzania istniejących już dawniej katedr z językiem wykładowym ruskim, skoro ministerstwo wyznań i oświaty oświadczyło w rozporządzeniu z dnia 2 kwietnia 1882, że „nie uważa wątpliwości, podnoszonych przez grono co do dalszego istnienia osobnych katedr ruskich, za słuszne, albowiem, według dzisiejszego urzędowania uniwersytetu lwowskiego, wszyscy profesorowie obowiązani są z reguły (*in der Regel*) do wykładania w języku polskim, z wyjątkiem takich wypadków, w których rząd, szanując zawsze ciężar na każdym kandydacie do katedry obowiązek wykazania się zupełną znajomością jednego z języków krajowych, albo inaczej postanowi, albo już inaczej postanowił, jak to ma miejsce właśnie co do rzeczonych katedr ruskich“.

Rozporządzenie to stwierdza zatem, że językiem wykładowym jest z reguły język polski, że jednak ministerstwo może także nałozyc na profesora obowiązek wykładania w języku ruskim. Taki stan rzeczy istnieje dotąd i rzeczywiście wykłada w uniwersytecie lwowskim szereg profesorów w języku ruskim.

Już przedtem, mianowicie w roku 1879, została też uregulowana w sposób zupełnie stanowczy sprawa języka urzędowego naszego uniwersytetu. Gdy bowiem najwyższe postanowienie z 4 czerwca 1839 r. wprowadziło dla władz sądowych i administracyjnych, oraz dla Rady szkolnej krajowej język polski, jako urzędowy, a zarazem jako język ich korespondencyi z rządowymi władzami niewojсковymi w kraju, powstał taki anormalny stan rzeczy, że władze te do uniwersytetu pisywały po polsku, a

uniwersytet musiał im odpowiadać po niemiecku; musiał też po niemiecku obradować, spisywać protokoły posiedzeń, wystawiać dokumenty itd. Ponieważ taki stan rzeczy nie dał się utrzymać, przeto zapadło w dniu 27 kwietnia 1879 najwyższe postanowienie, według którego język polski został wprowadzony, jako język urzędowy władz akademickich uniwersytetu lwowskiego, w ten sam sposób i w tej samej rozciągłości, w jakiej wprowadzono go najwyższym postanowieniem z dnia 4 czerwca 1869 r. u innych, niewojсковych władz w kraju.

Wobec przytoczonych postanowień i rozporządzeń nie może ulegać wątpliwości, że uniwersytet lwowski jest uniwersyteciem polskim, na którym jednak Rusini mają sobie zapewnioną możność nie tylko słuchania wykładów w swoim języku, lecz także zdawania egzaminów, o ile profesorowie dotyczących przedmiotów językiem ruskim władają.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Odnosnie do notatki, umieszczonej w *Słowie Polskie* nr. 544, uprasza Towarzystwo: „Akademiczna Hromada“ o umieszczenie następującego wyjaśnienia: Towarzystwo „Akademiczna Hromada“ jako takie, nie bierze żadnego udziału w akcyi młodzieży rusińskiej w sprawie uniwersyteckiej. Nieprawdą zatem jest, że w lokalu Towarzystwa odbyła się 20 listopada o g. 10 rano narada w sprawie „zachowania się wobec wytoczonego przez senat śledztwa“, jak też i wiadomość, że w tym samym dniu o godz. 6 wieczorem miało się odbyć poufne zebranie w powyższej sprawie.

We Lwowie 20 listopada 1901.

Za wydział Towarzystwa: *Buraczynski Tytus*, prezes. *Roman Kowalin*, słuchacz filozofii.

Narady odbywały się w kawiarni i w domu prywatnym.

* * *

Teraz dopiero, kiedy sprawa stała się przedmiotem powzechnej dyskusji w prasie, Rusini mają sposobność przekonać się, jakie kolosalne głupstwo strzelili. Czytając głosy prasy polskiej o ostatnich zajęciach uniwersyteckich, mają czarno na białem, jak lojalne, jak życzliwe stanowisko zajmują Polacy wobec dążenia Rusinów do osiągnięcia w przyszłości własnego uniwersytetu. Tylko burdy karczemne spotykają się z potępieniem, tło sprawy traktowane jest przychylnie. Jeżeli teraz czynniki, które aspiracye uniwersyteckie Rusinów uważały za naturalne, wyjdą z równowagi, to będzie to wyłączną zasługą awanturniczych studentów. A nie łatwiejszego, jak wskutek ostatnich awantur zejść z tego życzliwego, przychylnego stanowiska. Dla społeczeństwa, które dąży do coraz większego rozwoju i domaga się dla siebie nowych instytucji kulturalnych, można mieć sympatyę — wobec zdeklarowanych nieprzyjaciół musi się zająć silną, obronną pozycyę.

Studenci ruscy, ten zawizek przyszłej kierującej warstwy społeczeństwa ruskiego, zrzucili z siebie maskę i dali się poznać, jako nieprzyjaciele polskości. Z tym faktem należy się liczyć. Nie pomogą tu nie sentymentalne odezwy, które w zestawieniu z brutalnymi, nieczem nie uzasadnionymi czynami, wyglądają na ironię.

Jeden z bardzo wybitnych profesorów uniwersytetu lwowskiego powiedział:

— Gdyby studenci ruscy wnieśli byli przez senat petycyę o utworzenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie, sądzę, że ani jeden głos nie byłby się w zasadzie podniósł przeciw temu żądaniu. Byłaby się tylko zarysowała różnica zdań: czy należy poprzeć równorzędne wykłady ruskie na uniwersytecie, czy kreowanie osobnego uniwersytetu?

Jest to zdanie człowieka, znającego chyba dobrze nastrój grona profesorskiego wobec dążeń młodzieży ruskiej. Ten nastrój był zawsze najżywcilwszym. Dowiódł tego senat akademicki ustępowaniem na rzecz indeksów, zrobionem wbrew obowiązującym przepisom uniwersyteckim, dowodził tego cała historia uniwersytetu lwowskiego, na którym nikt nigdy nie robił różnicy pomiędzy studentem polskim i ruskim.

Rusini przeciwnie, niejednokrotnie markowali, nie swój separatyzm językowy, bo to jest naturalne i nikogo nie może oburzać, ale wręcz wrogie stanowisko wobec polskości. Opowiadano nam poprostu trudny do uwierzenia fakt, że pewien kleryk ruski, przywieziony na klinikę w stanie silnej gorączki, nie chciał mówić po polsku do profesora, który, jako królewski, nie rozumiał po rusku ani słowa. Profesor nie miał tłumacza przy sobie, a chory, dla którego pierwsze zbadanie było sprawą pierwszorzędną wagi, zasłaniał się tem, że dał sobie słowo honoru nie mówić nigdy po polsku.

Czy to nie jest wprost dzikie?

* * *

Akademicy ruscy udają się z kolei o pomoc do socjalistów. Dowiadujemy się mianowicie, że zapowiedziany wiec akademików ruskich odwołano, a natomiast odbędzie się zamówiony przez Rusinów wiec pewnej części młodzieży polskiej o

Pierwszorzędna „Kawiarnia Monopo“

została otwarta przy placu Maryackim 3, we Lwowie (róg ul. Hetmańskiej). Z największym przepychem urządzona i zaopatrzona w najlepsze napoje krajowe i zagraniczne. 3 bilardy najnowszej konstr. Seifarth, wszystkie pisma codzienne i peryodyczne. Poleca się względem Szanownej PT. Publiczności.

socjalistycznym, która ma wyrazić Ru-
syn patkę“.

Brawo! sympatya dla pałki i pięści! To bę-
dzie także dowód kultury socjalistycznej!

Mgła w Londynie.

Od pięciu dni wielka metropolia świata Lon-
dyn, spowita jest w mgłę tak gęstej, jaka nie zda-
rzyła się od lat dwudziestu.

Ustał ruch, ustał handel, mnóstwo nieszczęść
i wypadków notuje kronika codzienna.

My, obeznani li tylko z mgłą jesieni galicyj-
skiej, wprost nie potrafimy sobie przedstawić obrazu
tej fatalnej klęski mgły londyńskiej.

Londyn ma oficjalnie przyznaną powierzchnię o
średnicy 30 mil angielskich, to jest 50 klm. powier-
chni; na ten krąg spada ciemne, nieubłagane morze
mgły i nagle wstrzymane zostaje tętno ruchu i ży-
cia tego olbrzymiego miasta. Zapada noc straszna,
którą nie rozjaśnić nie potrafi, ani gaz, ani elektry-
ka — mnóstwo ludzi zostaje rażonych jakby ślepotą
i proszę sobie wyobrazić, jakie to stąpanie, jakie
ostrożne poruszanie się, li tylko za pomocą dotyku,
jakie zderzenia ludzi, wozów, koni, jaka mnogość
najrozmaitszych niebezpieczeństw!

Byłem na chodniku! — tak przypuszczałem —
w tem nagle obok mnie słyszę rżenie i sapanie,
z mgły wyłania się głowa końska, widziałem tylko
nozdrza i oczy — uszy tkwiły jeszcze w mgłę.
Była to dorożka, wjeżdżająca na chodnik; wskoczy-
łem wstecz i upadłem, przewracając dwoje płaczą-
cych dzieci, trzymających się za ręce i przywołują-
cych matkę.

Szły ze szkoły, gdy nagle na ulicy zaskoczyła
je mgła. Chciałem im pomóc, ale już je mgła po-
chłonęła; dochodził mnie tylko z któregoś pobliza
gorzki tłumiony płacz, który roztopił się w wzra-
stającym zgłębku i hałasie. Dorożki wjeżdżały na
caby i powozy, słysząc było łomot kół i trzask ła-
mania, przekleństwa dorożkarzy, zgrzyt łańcuchów,
preraźliwy świst piszczałek policjantów, odgłos
trąb ostrzegających i raz po raz eksplozye kapsli
sygnałowych na szynach pobliskiej kolei miejskiej.

Zdawało się, że piekło całe stoczyło się na
ziemię...

Przed oczyma memi zarysował się cień! —
to był omnibus. Krzychałem, by się zatrzymał —
daremnie; słyszano mnie, ale nie widziano; nie mo-
głem trafić na stopień... Znikła możliwość schronie-
nia się.

Postąpiłem o kilkanaście kroków w różnych
kierunkach, macając dokoła... gdzie się znajdowałem?
dokąd miałem się zwrócić?

Dotknąłem się muru kamienicy i ostrożnie po-
cząłem iść wzdłuż niego. Natrafiłem na róg ulicy —
ale jakiej? Poszedłem dalej na oślep i natrafiłem
na otwarte drzwi gospody.

Obecnie kilkunastu mgła zastanowiła całe
życie Londynu, teatru są puste, artyści świątkują —
publiczność siedzi w domu, szkoły są puste, świątkują
uczniowie — rodzice szczęśliwi są, że dzieci dostały
się do domu, bo ileż to działy uległo nieszczęśli-
wym wypadkom, ilu ludzi padło pod kopyta końskie!

Oto notuje kronika: w jednym miejscu omnibus
wjechał w całą gromadę osób, czekających wybawie-
nia z mgły, w drugim zajechał na chodnik i wpadł
do lokalu sklepowego, tłukąc szyby i całą wystawę...
kalecząc osoby.

Latarnie gazowe już na odległość jednego kroku
nie są widoczne, odkręcono palniki i gaz pali się,
jak pochodnia, ale i to nie wiele pomaga.

Włamywania, kradzieże są na porządku dzien-
nym.

Obecnie wysila się technika, wysilają się tam
w próbach ponysłów, mających zapobiedz tej olbrzy-
miej pladze... (el)

MAŁY FEJLETON.

OUIDA.

Pył uliczny.

(Z angielskiego.)

Matka ich umarła.

Żyła tylko trzydzieści lat i parę miesięcy; ale
umarła przed czasem, jak tyle innych, mając za dużo
pracy, a za mało jedzenia, często nie, oprócz nasion
traw i liści dzikiego szczawiu. Umarła; szkielet,
ciemny i suchy jak mumia, leżący na łożu z suchych
paproci, z którego gromady robactwa uciekały od
martwego ciała; tylko zaspiane muchy zostały i zbiera-
ły się w czarne plamy, gdy się już miało ku wie-
czorowi.

Jej dwoje dzieci, które widziały, jak umierała,
i wszystkie siły zużyły na krzyk i łkanie, przybli-
żyły się do niej, całowały ją i tulili główki do jej
ciała. Lecz nie było ciepła, ni odpowiedzi.

— Ona musiała umrzeć, umarła, umarła! —
zawołała starsza i znowu zaczęła płakać i krzy-

czały głośno i długo. Ale tylko echo odpowiedziało
na ich wołanie.

Dzień już był jasny, a wielka, trawą zarosła
równina zalana była ciszą poranną. Mały szczygie-
lek skakał po skruszonej płycie marmuru, dziubiąc
jakieś niewidzialne nasionka czy robaczki; ten mały
ptaszek był jedyną żyjącą istotą w pobliżu.

Kobieta przyszła tu przed trzema laty. Była
żoną pasterza, który przez swe odkrycia przyczynił
się do pojmania znanego rozbójnika, zamieszkującego
okolicę Palombaro. Za to uciśzono pasterza na za-
wsze pchnięciem sztyletu między łopatki, gdy je-
dnego wieczora poił swe stado w rzece Anio.

Życie w Palombaro było odtąd niebezpieczne
dla jego rodziny. Wdowa opuściła mieścinę ukradkiem,
unosząc ze sobą nowo-narodzone dziecko, podczas gdy
dwoje starszych biegło za nią, jak mogło najchytzej,
dźwigając trochę naczynia i węzełek odzieży. Szła
dalej i dalej, w dół do Campagni, i dalej przez nią
na południe, spoczywając w gęstwinach lub wśród
zapadłych grobowców, niemal nie wiedząc, co czynić
z żalu za zamordowanym i z męczącej świadomo-
ści, że na taki koniec zasłużył, bo był zdrajcą, a przy-
najmniej plotkarzem.

W tych okolicach niema czarniejszej zbrodni,
jak mówić o rzeczach ułożonych i pomagać sprawie-
dliwości przeciw przestępcom.

Przez czas jakiś nie śmiała się ukazywać pod-
czas dnia, lecz nareszcie znalazła opuszczone szalas,
sklecony z sitowia i paproci, wsparty o wielkie bryły
kamienia, które niegdyś stanowiły grobowiec, a że
tutaj nikt jej nie przeszkadzał, więc została z dwój-
giem starszych dzieci; mały chłopczyca zmarł z chłodu
i głodu w pierwszych dniach ucieczki.

W tej budzie pod Mons Sacer mieszkała trzy
lata, zdobywając parę groszy za kwiaty, zbierane na
równinach, które nosiła do Rzymu, który widać było
w odległości paru mil; czyniła tak od początku zimy
do późnej wiosny; w lecie nie było kupujących w mie-
ście, a i na równinie nie było nikogo, prócz nielicz-
nie porozrzucanych wieśniaków, palonych gorączką
i nędznych, jak ona.

Dzieci, którym dawała prawie wszystko jedze-
nie, jakie mogła zdobyć, nie cierpiały tak bardzo,
jak ona. Z silnej, zdrowej kobiety, o błyszczących
oczach i rumianych policzkach, zamieniła się w prosty
szkielet wysuszony, opalony, z chorobliwymi wypie-
kami, a targał ją ciągle męczący kaszel i dręczył
reumatyzm. Z kwiatami, które dzieci zbierały, cho-
dziła do miasta przez całą czwartą zimę; a potem,
podczas upałów, położyła się, powalona malaryą. Te-
raz zaczynała się znowu zima, a ona leżała martwa
na martwych paprociach. Świadomość śmierci, jak
chłód jesienny, opanowywała dzieci. Zostały całkiem
same na ziemi.

Prisca miała lat dwanaście, Petronilla dziesięć.
Pomijając chudość, opalenie i niemyte ręce, mogły
uchodzić za ładne dzieci, a ich duże oczy, jeżeli nie
były zamglone łzami, świeciły jak lampy przed obra-
zami świętych na średniowiecznych ulicach. Kochały
matkę tą samolubną, nieświadomą miłością, która
zwykle dobrym matkom przypada w udziale. Była
dla nich wszystkim, od niej mieli jedyną pomoc,
ona jedna dawała im pożywienie. Czasem brała je
ze sobą do miasta, zwykle jednak zostawały w sza-
lasie, bo droga była daleka, a ścisk w ulicach nie-
bezpieczny. Jak czekały na nią, gdy słońce zachod-
ziło za ogromną kopułę, która daleko odcinała się
czarno od widnokręgu! Jak biegly na jej spotkanie!
Jakie były szczęśliwe, gdy ujrzaly z daleka tę bie-
dną, obdartą, zakurzoną postać, niosącą pożywienie,
radość i opiekę! Gdy były same, bały się niewymo-
wnie.

A teraz były same na zawsze; jakieś mgliste
poczucie ogromnej, niepowetowanej straty, samotno-
ści wiecznej, ciążyło na nich. Widziały, jak przy-
niesiono ojca zabitego, z czerwoną, otwartą raną;
lecz wtenczas została im matka, nie były same. Te-
raz nikt już do nich nie przyjdzie, wiedziały o tem;
nikt tu nigdy nie przychodził. Zapewne nikt nawet
nie wiedział, że istoty ludzkie zamieszkiwały pod
tym stołem chróstu wśród zwalisk grobowca. Raz
widziały jeźdźców, przebiegających równinę; matka
mówiła im, że to rzymskie łowy i kazała uważać na
piękne psy, przeszkakujące niskie gąszcze krzaków;
ale to było wszystko i to przed dwoma laty. Matka
siebie i dzieci ukryła starannie i nie zapalała chró-
ścianego ognia na ubitej ziemi, aż w nocy, gdy już
biały dym nie mógł być widziany.

Żaliły się i płakały przy niej cały ten dzień i
następną noc, a gdy nazajutrz zaświtał ranek, star-
sza Prisca rzekła do siostry:

— Nie ma nic do jedzenia.

Skończyły już ostatni pół bochenka chleba
i resztkę zimnej, kukurudzianej kaszy: nic nie zo-
stało.

Petronilla ciągle płakała.

— To bardzo źle nic nie jeść — mówiła
Prisca.

— Źle — marudziła Petronilla — przechylając
się z boku na bok na ubitej ziemi. Nie była inteli-
gentna; była tylko echem starszej siostry.

— Musimy iść zbierać kwiaty — rzekła Pris-
ca — ale oczy jej z tęsknotą patrzyły na martwe

ciało. Nie mogły zbierać kwiatów i zanieść ich do
miasta, bez opuszczenia umarłej matki.

Prisca wiedziała dość o śmierci, by pojąć, że
umarli nie czują samotności i zaniedbania; a jednak
nie mogła znieść myśli porzucenia tego ciała w opu-
szczonym szalasie, z czarnymi muchami, których co-
raz więcej gromadziło się na niem. Lecz była głodna,
a Petronilla bardziej jeszcze; w szalasie zaś nie
było nic — ani okruszynki.

— Musimy iść — rzekła, biorąc kosze z łoży
i noże. Obejrzała się na matkę, leżącą na łożu z su-
chego liścia; myśl, że matkę trzeba gdzieś złożyć
w ziemię, gdzieś, jakimś sposobem, przeszła przez
umysł dziecka, ale niepewna, mroczna, i dłużej już
nie została. Przecież nikt nie ruszy ciała aż do ich
powrotu, bo nikt nie wie, że szalas jest zamieszkały.

— Chodź — rzekła do Petronilli — później
kwiaty powiędną od słońca.

Wezesny był, zimny ranek. Na południowym
wschodzie żarzyła się złotem i purpurą listopadowa
jutrzienka. Ciężka biała rosa pokrywała trawę. Da-
leko wśród pagórków dźwięczały dzwony kościelne;
brzmiały słodko, omdlewająco, nieziemsko.

Nie z tego nie zauważyły: oczy ich zalewały
łzy, gdy zamykały za sobą rozchwiane drzwi szalasu.

— Musimy się spieszyć — mówiła Prisca —
już późno.

— Późno — powtórzyła Petronilla.

Znały wszystkie miejsca, gdzie kwiaty rosły
najobficiej. Szalas stał wśród gęstwin oleandrów i
ligustru, mały strumyczek przepływał środkiem; było
już mnóstwo sasanek, nieco szafirowej linczy, białych
stokroci i blade-różowych cyklamenów, ukrytych
wśród mszystej darni. Także paprocie i puszyste
trawy zieleniały dokoła. Miejsce to przed dwadziestu
wiekami było może ogrodem możnego Rzymianina;
tu i ówdzie rosły jeszcze krzewy jesiennych róż, ta-
kich, jakie Horacy zrywał i kochał.

(C. d. n.).

Kronika miejscowa.

Lwów, 22 listopada.

Jutro:

— 23 listopada. Sobota, Klemensa p. — Erasta ap.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 26, zachód o godz. 4
minut 8.

Powszechnie wykłady uniwersyteckie.

W piątek dnia 22 b. m. w Zakładzie fizycznym (ul.
Długosza 8), o godzinie 7-30, prof. uniw. dr. J. Za-
krzewski: „Nauka o cieple (Rozszerzalność ciała)“.

W sobotę, 23 b. m. w sali ratuszowej o g. 5 po-
łudniu dr. L. German: „Dramat polski doby naj-
nowszej (Tło społeczne. Analiza i krytyka społecz-
stwa)“. W Zakładzie fizycznym (Długosza 8), zamiast
w szkole realnej, o godzinie 7-30, prof. uniw. dr. K.
Twardowski: „Zarys psychologii (Wrażenia czyli
czucia zmysłowe)“.

Pogadanka o sztuce. Popularyzacja wiedzy
i sztuki coraz dalsze zatacza kręgi. Coraz bardziej
opuszcza ona mały krąg uprzywilejowanej garstki i
zwolenników swoich szuka wśród tej wielkiej szarej
masy, której dotąd nie było danem odczuwać piękna
natury i sztuki. Jedną z prób uprzedzenia szersze-
mu ogółowi wiadomości o sztuce była pogadanka, któ-
ra odbyła się wczoraj wieczorem w sali wykładowej
tutejszego oddziału uniwersytetu ludowego.

Sala przedstawiała niezwykle widok, na ścianach
były porozwieszane akwaforty i drzeworyty ze zbiorów
p. Feliksa Jasieńskiego, odnoszące się do sztuki ja-
pońskiej. Audytoryum składało się przeważnie z pań,
młodzieży i znacznej liczby robotników, którzy przybyli
po to, by po raz pierwszy posłuchać wykładu o sztuce
malarskiej.

O godzinie 8. inżynier p. Libański zagaił po-
pularną pogadankę krótkim przemówieniem o znacze-
niu popularyzowania sztuki, poczem p. Ortwin mó-
wił „o wpływie życia społecznego na prądy w sztuce
nowoczesnej“ i zaznaczywszy, że sztuka i literatura
idą w parze z ruchem społecznym, wykazał, że nowo-
czesny ruch artystyczny zastosowuje się do ogólnego
ruchu rewolucyjnego.

Po nim zabrał głos artysta malarz p. Augusty-
nowicz, który odczytał niektóre ustępy ze szkiców
swoich, przygotowanych do druku p. t. „Przechadzka
artystyczna nad Peltwią“. Rozwinęła się swobodna po-
gadanka w formie pytań i odpowiedzi za twó-
rów sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej we Lwowie. I tak
kolejno omawiano: Pasaż Mikolascha, wystawę prac
prof. Kovatsa, kurtynę teatralną, a najwięcej uwag
poświęcił p. Augustynowicz pomnikom, wystawionym
w mieście naszym.

Przemawiali jeszcze p. Kotowski i w końcu
p. Jasieński. Ten ostatni zaznaczył, że ideałem ca-
łej jego pracy jest pobudzenie u polskiego społeczeń-
stwa miłości do sztuki. Chce, by ono nie szukało jej
w złoconych ramach, ale w dziełach artystycznej war-
tości. Chce dalej, by sztuka znalazła przystęp do naj-
szerszych warstw. W końcu mówił o sposobach uprzy-
stępnienia sztuki ogółowi.

P. Jasieńskiego, który zapowiedział, że na przy-
szły rok wystawi rysunki lwowskich malarzy, nagro-
dzono burzą oklasków.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Dziś dnia 22 listopada odbędzie się o godzinie 7½ wieczór (w sali własnej pań Mikołascha) wykład: dra Tobiasza Aschenasego: „Historia związków społecznych“.

Raut na cześć pani W. Niedziałkowskiej, która święciła wczoraj 25-letni jubileusz swojej pracy, tak wydatnej na polu wychowawczym — odbył się staraniem komitetu pań w Kasynie miejskim. O godzinie w pół do 8. trudno się już było przepechać przez salony Kasyna, tyle zjawilo się osób z grona dawnych i obecnych uczniów, ich krewnych i rodziców. Zjawilo się wielu profesorów uniwersytetu, przybył inspektor Baranowski i w. in.

O godzinie 8 wprowadził jubilatkę do sali prezydent sądu i prezes Kasyna p. Dylewski. Panie trzymały szpaler — muzyka 30 pp. podosobistym kierownictwem p. Rolla, grała ochoczego marsza. Rozpoczęły się produkcje muzykalno-wokalno-deklamacyjne, które wypełniły wieczór, poświęcony pracowniczce na polu polskiej pedagogii. A wieczór ten, nie tylko w pamięci jubilatki, ale i w pamięci uczestników zapisał się nader przyjemnie.

Partya socjalno-demokratyczna zwołuje na poniedziałek wieczór do sali teatru Rozmaitości zgromadzenie ludowe, na którym delegaci na kongres wiedeński zdadzą sprawę z przebiegu obrad socjalistycznego kongresu.

Kompliment dla urzędu budowniczego miejskiego. W Sztutgardzie wychodzi periodyczna publikacja pod tytułem: *Fortschritte auf dem Gebiete der Architectur*. Niedawno ukazała się druga część tego dzieła pt. *Volksschulhäuser in den verschiedenen Ländern in Oesterreich - Ungarn*, której autorem jest Karol Hintrager, profesor politechniki w Wiedniu. W dziele tem przytoczone są opisy znakomitych budowli szkolnych w Austrii, podane ich fasady i rysy poziome a to wedle typów szkół o jednej, 2, 3 i t. d. do kilkunastu sal szkolnych. Otóż w spisach tych „znakomitych“ szkół figuruje przeważnie cześć budynków szkolnych lwowskich, wystawionych wedle planów urzędu budowniczego miejskiego. W ten sposób jako wzorowe budynki szkolne, zarówno co do zewnętrznej fasady, jakoteż co do rozkładu ubikacji przytoczono szkoły: Zimorowicza, Maryi Magdaleny, Czackiego, Konarskiego, św. Anny, Staszica i Mickiewicza. W tekście podane są bardzo dobre rysunki fasady, tudzież rzuty poziome powyższych budynków, mających istotnie wygląd raczej pałaców, niż szkół. Nadmienię wypada, że dzieło powyższe, uwzględniające architektonicznie pięknie budynki nawet miałyby miast, nie odszczególnia żadnej szkoły krakowskiej, wspomina tylko o istniejącym tamże parku Jordana, jako uwagi godnem urządzeniu szkolnem. Poehlebny tedy opis szkół lwowskich w takim dziele jest niewątpliwie cennym komplementem dla naszego urzędu budowniczego.

„Syon“ redivivus. Założone przed laty kilkunastu stowarzyszenie „Syon“, które miało szerzyć wśród żydów idee separatyzmu, a w latach ostatnich swego istnienia propagowało idee odbudowania państwa żydowskiego, zostało przed trzema laty zwinęte. Idea syonizmu nie znalazła u nas wielu zwolenników, stowarzyszenia syonistyczne coraz więcej traciły członków, aż wreszcie nie było czem opłacić pomieszkania i stowarzyszenie zawiesiło swoją działalność. Obecnie kilku gorących zwolenników syonizmu w mniemaniu, że w obecnej chwili istnieją korzystne warunki ku propagandzie syonizmu, reaktywowali założone przed kilkunastu laty stowarzyszenie „Syon“. Na odbytem onegdaj walnem zgromadzeniu wybrano nowy wydział, który urządził czytelną czasopism, dwa kursa języka hebrajskiego, jeden dla początkujących a drugi kurs wyższy, oba połączone z kursem historii żydowskiej. W każdą środę mają być wygłaszane referaty, połączone z dyskusją. Dotychczas wygłoszono trzy referaty, jeden na temat: „Stosunek inteligencji żydowskiej do ludu“, drugi na temat „Stosunek inteligencji żydowskiej do religii żydowskiej“, a trzeci p. t. „Język hebrajski, jako środek kulturalny“. Oprócz tego wygłoszony będzie szereg odczytów.

Towarzystwo Bratniej pomocy słuchaczy wszechnej lwowskiej na walnem zgromadzeniu 9. b., udzieliło absolutorium ustępującemu wydziałowi i wybrało nowy, w skład którego weszli: Jan Antoniewicz prezes, Kazimierz Stratyński wiceprezes, Edw. Żurawski skarbnik I, Antoni Dudryk skarbnik II, Zygmunt St. Borucki, Bazyli Czajkowski, Rudolf Kubeś, Konrad Lanc, Tadeusz Moszyński, Stanisław Niemiec, Michał Piechowiec, Marceł Prószyński, Józef Stobiecki, Jan Szczepański, Zdzisław Wilusz, Aleksander Wójcik.

W Toynbeehali przy ul. św. Stanisława 1. 5 o godz. 7½ wieczorem wygłosi w sobotę 23 b. m. p. Lehman prelekcję: „O otruciach“, w niedzielę dnia 24 dr. Kormann: „O higienie mieszkań“. Ponadto, jak zwyczajnie, muzyczne i wokalno produkcyjne.

Z rządowo-magistrackich zatargów. O lwowskie biuro egzekucyjne przy magistracie toczy się nie od dziś już spór nieluda. Pamiętne są oskarżenia, jakie wyszły z kraj. dyr. skarbu, rozpatrywano je następnie na plenarnych posiedzeniach Rady miejskiej, szły tomowe odpowiedzi ze strony magistratu itd. itd. To wszystko było niedawno, bo przed kilku zaledwie miesiącami, krajowa dyrekcja skarbu wysłała urzędników, celem zbadania stosunków, panujących w magistrackim biurze egzekucyjnym, poczem przyszedł „ukaz“ tak ze strony namiestnictwa, jakoteż kraj. dyr. skarbu, domagający się gruntownej rekonstrukcji biura egzekucyjnego i zmian w manipulacji tamtejszej, z groźbą, że w przeciwnym razie rząd założy własne

biuro egzekucyjne, a tem samem gminie zostanie odebrany ten poruczony zakres działania.

Sekcyja finansowa Rady zastanawiała się onegdaj nad tą sprawą i groźby rządu przyjęto nader... życzliwie. Jednogłośnie zgodzono się na to, że gmina zyska tylko na tem, gdy zostanie jej odebrana agenda egzekucyjna. Co z tym fantem teraz rząd pocnie — niewiadomo.

Premie dla rzemieślników. 3 grudnia odbędzie się w magistracie losowanie czterech stypendyów z fundacyi Blanka, przeznaczonych dla rzemieślników, uzdolnionych do samoistnego prowadzenia rzemiosła. Każde stypendyum wynosi 1.120 koron, a wypłacone zostanie temu, który je przez losowanie wygra, dopiero po udowodnieniu, że rzeczywiście rozpoczął samoistne prowadzenie rzemiosła.

Śmieszności ludzkie. Oddawna przywykliśmy już do tego, że ludzie niższych sfer społecznych zwykli skarżyć się do sądu o obrazę honoru z lada jakiegobądź powodu. Wiemy dobrze, że sędziowie zajmowali się nieraz sprawami, w których, jako obelga, figurowało słowo: „geometra“, „sufragan“ itd. Obecnie mamy do zanotowania trzy rozprawy z sekcyi III. o obrazę honoru z nader śmiesznym powodem skargi. Wszystkie one skończyły się naturalnie uwolnieniem oskarżonych.

W Kleparowie posprzeczały się dwie kumoszki i jedna drugiej zarzuciła: „Urodziłaś kota i zakopala ze wstydu“. Sąsiedzi naturalnie uwierzyli i biedna kobieta najadła się dużo wstydu.

Na czarnej giełdzie posprzeczało się dwóch macherów i w gorącej kłótni powiedział jeden drugiemu: „Die Gane! der Heydeler lebt noch“. To pogrozenie prokuratorem przyjęli otaczający wielkim śmiechem, poczem rozeszli się. Epilog rozegrał się w sądzie.

Dwaj przyjaciele Piotr Kawecki i Karol Bryliński szli razem na przechadzkę. Nagle zaczęli się kłócić i Piotr Kawecki, ku zdumieniu przechodniów, nazwał swego towarzysza: „Jojne Firulkes“. Gdy zaś przezwisto to przyszłemu nam się nader podobalo się, a Brylińskiego zirytowało, powtórzył je Kawecki kilkakrotnie.

I o to się ludzie skarżą!

Okradzenie automatu. Gazownia miejska, chcąc uniknąć trudnego ściągania należności za gaz, pomyślała dla próby w niektórych lokalach automaty gazowe, które za wrzuceniem odpowiedniej ilości dwudziestohellerówek za wrzuconą cenę dają gaz do oświetlania. Automat taki znajdował się w szynku Hermana Goldenberga przy ul. Pańskiej, a złodziej podglądający manipulację z oświetleniem, otworzył wczorajszej nocy drzwi szynkuwni wytrychem i rozbijwszy żelazną skrzynię automatu, zabrał zeń przeszło 80 koron.

Młodość przed sądem. Panna Petronela Orlew, ładninka brunetka, była długi czas prześladowana miłością przez jakiegoś pana. Wreszcie adorator zjawił się u rodziców p. Petroneli i rzekł: „Dajcie 500 zł. a będziecie mieli zaszczyt mieć mię żnięciem“. Rodzice nie zgodzili się, a gdy i w dalszym ciągu jegośność nie ustawał napastować ich córki, zwrócili się o pomoc do sądu. Odbyła się rozprawa w sekcyi III, ale główny świadek p. Petronela zeznała na korzyść oskarżonego, żądając tylko przeproszenia, którego jej oskarżony w formie ucałowania rąk nie poskapił. Zasadzono go tylko na zwrot kosztów adwokackich w kwocie 10 zł.

Proces o wino. Właściciel handlu win włoskich przy ulicy Dominikańskiej, p. Trauner, przyjął do siebie kelnera z kancją 700 zł. P. Trauner wydawał kelnerowi wino beczkami, rachunek zaś robiono dopiero po sprzedaniu, przyczem kelner pobierał 4 ct. od litry tytułem zarobku i w. in. Tymczasem przez dłuższy czas przy obrażeniu brakowało zawsze pewnej sumki, na pokrycie której wyczerpano w końcu całą kancję. Zmartwiony kelner zaczął przemysliwać nad przyczynami swego niepowodzenia. W końcu zabrał jedną beczkę i zawiózł do urzędu mierniczego. Tutaj przekonano się, że beczka wskazuje większą ilość wina, jak rzeczywiście w niej jest zawarte. Teraz zaskarżył kelner swego gospodarza o zwrot kancji i o oszustwo. Rozprawa odbyła się w sekcyi III, a sędzia orzekający, sekretarz Bogdanowicz, gdy skarżący nie mógł przeprowadzić dowodu, że gospodarz jego działał z rozmysłem, uwolnił Traunera, odsyłając całą sprawę do sądu cywilnego.

Trujące cukierki. Straganiarka Blima Schönfeld, której skonfiskowano cały zapas cukierków, zeznała w śledztwie, iż zakwestyonowane cukry i czekoladki kupiła w sklepie fabryki: „Confiserie Union“ a nie u p. Brandstädtera.

Skatowana kobieta. Anastazyja Harmatiukowa, żona Onufrego szukała wczoraj opieki aż w policyi przed mężem swym, który w nielitościwy sposób znęcał się nad nią. Przed kilku dniami skutkiem kilkakrotnego uderzenia w twarz, oglechła. Sprawę oddano sądowi.

Krawcy. Na posiedzeniu wydziału korporacyi krawców dnia 18 b. m. uchwalono zwołać nadzwyczajne walne zgromadzenie wraz z towarzyszami pracy, w sprawie słusznych żądań, by roboty krawieckie, tak dla wojska, stacyonowanego w Galicyi, jakoteż dla służby państwowej i straży skarbowej, były zamawiane w kraju a nie jak dotychczas u obcych przedsiębiorców lub w domach kary.

Skutkiem pomyłki druku w artykule wczorajszym „Po zamknięciu uniwersytetu“, w szpalcie drugiej, ustęp piąty z góry, wiersz trzeci, wstawiono błędnie słowo „profesorów“ zamiast „kolegów“. Po-

myłkę tę, dającą się wytłumaczyć pośpiechem, chwilę przy zamykaniu numeru, zapewne czytelnicy sobie poprawili.

Wiadomości osobiste. Dr. Zakrzewski, kierownik zakładu leczniczego Maryówka, wyjechał w celach naukowych na parę tygodni za granicę.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr 8+° R.

Kronika policyjna. W ulicy Szeptyckich pod l. 17. skradziono p. Maryi Chruszczewskiej z piwnicy ośm sztuk drobiu. — W ulicy Janowskiej pod l. 109. rozbito ubiegłej nocy komórkę Józefa Siemowskiego i skradziono kilka tuczonych gęsi. W ulicy Ciołej pod l. 7. dostał się złodziej na strych i skradł p. Bronisławie Stanszeka kilka sukien damskich i bieliznę. — Dr. Michałowi Wiktorowi, przy ulicy Hetmańskiej, pod l. 12, skradziono z mieszk. czarną zarzutkę i ubranie męskie, wartości 89 koron. Podejrzany o popełnienie tej kradzieży służący, Julię Lesyk, aresztowano. — P. Stanisław Kubkiewicz zgubił wczoraj w ulicy Grodzickiej lub Mickiewicza 60 kor. gotówkę, w trzech banknotach. — Dr. Józefowi Herzigowi, skradziono haftowaną poszewkę z literami R. B. — Służąca p. Dawida Wyszeke, nazwiskiem Gitla Han, skradła ubranie i zbiegła ze służby.

Znaleziono. W ulicy Kazimierzowskiej znalazł uczeń H. P. sześć kluczy i złożył je w policyi.

Kronika krajowa.

„Überbrett“ berliński przyjechał do Krakowa na gościnne występy. Z tego powodu pojawiły się tam następujące afisze:

Żyć polska gościnności!

Stój i czytaj! Od roku przeszło listy adresowane po polsku do Polaków, zamieszkałych w państwie niemieckim nie dochodzą rąk adresatów, ponieważ władze pruskie nie uznają zupełnie języka polskiego!

Dnia 13 listopada br. odpowiedział niemiecki księgarz Lehmann z Wiednia na polskie pismo najwyższej władzy autonomicznej, Wydziału krajowego król. Galicyi, że nie rozumie po polsku i na pisma w polskim języku redagowane wcale nie odpowiada! W dniu 24 i 25 listopada mają się odbyć w Krakowie, w sali Hotelu Saskiego dwa przedstawienia „Überbrett“u z Berlina! Ale my, mieszkańcy byłej stolicy Jagiellonów, my pójdziemy na przedstawienie pruskiego tingl-tangli'u.

Żyć polska gościnności!

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela 24 b. m.:

Brody. Dr. A. Burzyński: „Budowa i funkcyje żołądka“.

Drohobycz. Prof. K. Elias: „O gwiazdach stałych Część I.“

Przemysł. Prof. Br. Kasimowski: Komedya polska w XVIII. wieku“.

Stanisławów. Dr. Zdz. Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów“.

Stryj. Prof. uniwersytetu dr. K. Twardowski: „O zmyśle dotyku i temperatury“.

Tarnopol. Dr. Zbigniew Pazdro: „Z przeszłości mieszczaństwa polskiego“.

Staraniem uniwersytetu ludowego w Przemyslu wygłosi p. Adam Siedlecki z Krakowa 6 wykładów pt. „Socyalne i narodowe podklady literatury polskiej XIX. w.“ w dniach 24, 26, 28, 30 listopada 2 i 3 grudnia b. r. Staraniem tegoż oddziału rozpocznie się 1 grudnia nauka w szkole analfabetów.

Przemysł, 20 listopada. Sprawa pomnożenia służby policyjnej tak ważna dla miasta, gdzie bezpieczeństwo publiczne szwankuje, a kradzieży drobnych i większych z dniem każdym przybywa, nie może przyjść do skutku. Winę ponosi rząd, stawiający ciągle nowe wymagania. Uznając potrzebę wzmocnienia policyi, uchwaliła Rada miejska na ten cel dodatek roczny w sumie 5.000 kor., zaś dyrekcja policyi we Lwowie przyrzekła, że z początkiem roku 1902 oddział żołnierzy policyjnych wzrośnie o 25. Obecnie zażądała dyrekcja policyi we Lwowie od gminy koszar na bezpłatne pomieszczenie filii policyi w śródmieściu. Żądaniu temu odmówił magistrat, wychodząc z założenia, że rząd, który odebrał gminie przed sześciu laty sprawowanie policyi bezpieczeństwa, powinien koszt jej utrzymania sam ponosić. Oczywiście, że i subwenyci w kwocie 5.000 kor., przyręczonej warunkowo, gmina płacić nie będzie.

Przed 25 laty założyła pni Piasecka teatr prowincjonalny i dała z swym towarzystwem pierwsze przedstawienie w Przemyslu 17 listopada 1876. W niedzielę 17 b. m., odbyło się także w Przemyslu przedstawienie jubileuszowe. Publiczność zebrała się dosyć licznie w sali „Sokoła“, dyrektorowej ofiarowano wieniec. Drobek pni Piaseckiej jest bardzo smutny. Po 25-letniej pracy, po 25-letniej walce o chleb codzienny, pozostało sterane zdrowie i obawa przed jutrem.

W obec liźnego audytoryum wygłosił prof. gimn. polskiego p. Kasimowski onegdaj pierwszy odczyt: „O komedyi w Polsce“. Prelegent przedstawił dzieje komedyi w Polsce od jej początków, aż do Zabłociego.

Tarnów, 21 listopada. Dowiaduję się, iż na dzień 26 listopada zapowiadany został występ berlińskiego towarzystwa „Überbrett“ w sali Tow. Kasynowego. Niewiadomo co więcej podziwiać, czy bezcelność iście krzyżacką weiskania się między ludność polską, w kraju polskim, i wyciągania z niej w ciężkiej doli zarobionego grosza, czy też zaślepienie tych, którzy „Überbrettowi“ pruskiemu, w dzisiejszych szczególnie czasach, gościnie swoje podwoje otwierają. Spodziewamy się jednak, że publiczność tarnowska z całą godnością względem nieproszonych gości się zachowa.

Brody, 21 listopada. Tutejsza rada gminna dn. 14 bm. powzięła nareszcie stanowczo uchwałę, ażeby

zawrzeć kontrakt z firmą Franke i Ska w Bremie na 50 lat, o zaprowadzenie auerowskiego oświetlenia gazowego za wynagrodzeniem 11.000 koron rocznie, a po upływie czasu 50-letniego zakład przechodzi na własność gminy.

Stryj, 21 listopada. We czwartek wieczorem wybuchł podczas silnego wiatru ogromny pożar. Palily się przy ulicy Cerkiewnej wielkie domy drewniane Pfefferbauma. Z wielkim wysiłkiem udało się straży policyjnej miejskiej pod dowództwem inspektora Reifa ogień zlokalizować. Pożar był tak groźny, że zarekwirowano do pomocy cały pułk obrony krajowej. Nadto oprócz straży ochotniczej, przybyła z sikawką także straż Juliana hr. Brunickiego z Podhorzec. Pożar zdołano zlokalizować po 2 godzinnej pracy.

Osiadł w naszym mieście dr. medycyny Albert Löw.

Rohatyn, 20 listopada. Rada gminna na posiedzeniu z dnia 7 bm. uchwaliła zamknąć budynek szkolny, przed trzema laty zbudowany, gdyż jeden sufit się już zawalił, a inne grożą runięciem. Piece się chwieją tak, że lada chwila może być jakieś nieszczęście. Wobec tego Rada gminna widziała się zmuszoną wysłać *ultimatum* do Rady szkolnej krajowej, że w razie, jeżeli do 8 dni nie wyszle komisji do zbadania, zamknie szkoły. Lecz Rada szkolna krajowa dotychczas nie wysłała żadnej komisji, a burmistrz nie wykonał uchwały. Popłoch między rodzicami jest wielki i jak się zdaje, przestaną dzieci posyłać do szkoły.

Podhajce, 21 listopada. Powstał tu w bardzo trudnych warunkach Związek spożywczy, którego celem jest podniesienie handlu tutejszego powiatu. Na razie Związek ogranicza swoją działalność na otwarciu z początkiem grudnia handlu towarami mieszanych, a będzie to jedyny sklep katolicki w Podhajcach, prowadzony na większą skalę.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W piątek 22 bm. po raz pierwszy: „Salamandra“, sztuka w 4 aktach Stan. Graybnera.

W sobotę 23 bm. po raz drugi: „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego. Drugi gościnny występ Eugen. Guszalewicz, pierwszego tenora opery praskiej.

W niedzielę 24 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w pięciu aktach przez W. A. Lasotę.

W niedzielę o godzinie 7 1/2 wieczór: „Bogaty wujaszek“, komedia w 4 aktach Karola Karlweisa, z p. Kamińskim.

W poniedziałek 25 bm. po raz drugi: „Salamandra“, sztuka w 4 aktach Graybnera.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny:

W sobotę 23 bm. (wznowienie): „Romantyczni“ komedia. W niedzielę 24 b. m. popołudniu po niższych cenach: „Argonauci“, komedia w 3 aktach ze śpiewami i tańcami Ceglinskiego, a wieczorem po raz trzeci: „Pani majstrowa z Chorążczyzny“.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 22 b. m.: „Sokoły i kruki“, dramat w 5 aktach ks. Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki.

W niedzielę 23 b. m.: „Pojedynek szlachetnych“ Sewera, (przedstawienie popołudniowe, ceny zmniejszone do połowy).

W niedzielę wieczorem „Sokoły i kruki“, dramat w 5 aktach ks. Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki.

Almanach artystyczno-literacki pojawi się w pierwszych dniach grudnia nakładem „Bratniej Pomocy“ słuchaczów politechniki lwowskiej ku uświetnieniu 40-letniego jubileuszu istnienia tegoż Towarzystwa. Almanach wydany w wytwornej, artystycznej formie, ugrupuje utwory najwybitniejszych poetów polskiej ostatniej doby.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o kwadrans na 11-tą (czas wied.). Między odczytaniami dziś wnioskami znajduje się wniosek p. Merunowicza i tow., domagający się drugiego połączenia telefonicznego Wiednia z Lwowem.

Między odczytaniami interpelacjami znajduje się interpelacja p. Gessmanna i tow. do ministra skarbu w sprawie rzekomego upośledzenia innych prowincji austriackich przez kierownictwo Banku austro-węgierskiego wobec Węgier i Galicji, które cieszą się specjalnymi względami ze strony tego Banku w udzielaniu kredytu hipotecznego i eskontowego.

Minister skarbu przedłożył ustawę, dotyczącą wykupu gruntów fortyfikacyjnych w Krakowie. Minister rolnictwa przedłożył kredyt dodatkowy do funduszu melioracyjnego za r. 1901.

Minister skarbu Boehn-Bawerk odpowiadał na szereg interpelacji. Poseł Fresl postawił wniosek, domagający się otwarcia dyskusji nad odpowiedzią ministra skarbu na interpelację w przedmiocie połączenia praktykantów podatkowych. Wniosek Izba odrzuciła.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad nagłymi wnioskami o kongregacjach francuskich.

Pierwszy zabrał głos ks. Stefan hr. Komorowski. Mowca oświadcza, że nie obawia się, aby wnioski te były przyjęte. Jeżeli zwraca się przeciw wywodom dotychczasowych mowców opozycyjnych, nie czyni tego ze stanowiska księdza katolickiego, lecz ze stanowiska austriackiego obywatela, który nie może głosować za tymi wnioskami.

Wiedeń. P. ks. Komorowski powiada dalej: Każdy obywatel austriacki musi głosować przeciw wnioskowi nagłemu, które są obecnie na porządku obrad. Cel ich jest inny, aniżeli ten, jaki podaje wnioskodawca. Mowca polemizuje następnie z wywodami wnioskodawców. Oświadcza, że nie można mówić o nielegalnej działalności kongregacji, ponieważ rząd austriacki jest dosyć silny, aby wystąpić przeciw ewentualnemu takiemu postępowaniu.

Mowca zajmuje się przyczynami, jakimi kierował się rząd francuski przy wydawaniu ustawy kongregacyjnej; powodu wydania tej ustawy należy szukać w tem, że Francja potrzebuje pieniędzy, a kongregacje posiadają majątek. W ten sposób chce Francja pokryć swój deficyt. Dlaczego więc mamy wzbraniać wniesienia do kraju pieniędzy.

Specjalnie w Galicji przyczyniłoby się to do podniesienia przemysłu i dobrobytu. Ks. Komorowski broni dalej kościoła katolickiego i duchowieństwa przeciw niesłusznym atakom. Nieprawdą jest, jakoby katolickie duchowieństwo było fanatyczne.

Fanatyzm jest raczej tam, gdzie deptane są najświętsze uczucia ludności, fałszowane fakty i rzucane najbrudniejsze oszczerstwa. (Żywe oklaski u Polaków, protesty u socjalistów i Szenererowców). Czegoś bardziej fanatycznego, jak ostatnia mowa posła Eisenkolba, nikt z nas z pewnością nie słyszał.

Posiedzenie trwa dalej.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 22 listopada.

Echa procesu wrzesińskiego.

Poznań. Na pomoc rodzinom, dotkniętym procesem wrzesińskim, napływają zewsząd liczne składki.

Wszystkie redakcje pism polskich urządzają składkę dla rodzin skazanych.

Utworzył się komitet obywatelski, który zajmie się losem dzieci rodzin, zasądzonych w Gnieźnie.

Z powodu procesu wrzesińskiego — ogłasza hakatystyczny „rząd poboczny“ — że jeżeliby ster spraw szkolnych na wschodnich kresach przeszedł w ręce ks. Stabrowskiego, wtedy we Wrześni śpiewałaby dzieci szkolne zamiast „Ich bin ein Preusse“ — „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Zgromadzenie ruskich studentów w Wiedniu.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem odbyło się tu w *Budweiserbierhalle* zgromadzenie studentów ruskich, na które przybyli posłowie: Romańczuk, Barwiński, Bazyli Jaworski, Gładyszowski, Pichuliak, Kos i Breiter. Najpierw przemawiali studenci Łoziński i Meleń, przewodniczący stowarzyszenia „Sicz“, który domagał się założenia rusko-ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie, gdyby to zaś na razie nie było możliwym, to domagał się przynajmniej zaprowadzenia zupełnie utrakwistycznego uniwersytetu we Lwowie.

Posel Romańczuk oświadczył, że posłowie ruscy popierają te dążenia, wezwał jednakże naród ruski, by połączył wszystkie swoje siły w kierunku rozwinięcia oświaty i wykształcenia docentów i profesorów, aby rząd nie mógł się wymawiać później brakiem sił naukowych.

Posel Breiter odparł zarzuty, jakoby cały naród polski sprzeciwiał się założeniu uniwersytetu ruskiego we Lwowie, postępowe elementy polskie popierają dążenia Rusinów, ponieważ są za równoprawieniem wszystkich narodowości.

Posłowie Pichuliak i Barwiński przemawiali w tym samym duchu, jak poseł Romańczuk.

Następnie przemawiał jeszcze student moskalofil, który oświadczył, że także ich stronnictwo solidaryzuje się z tem dążeniem Rusinów.

Następnie poddał przewodniczący pod głosowanie rezolucję, domagającą się założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie, a na razie zaprowadzenia utrakwizmu.

Gdy przewodniczący skonstatował jednogłośnie przyjęcie rezolucji, powstał na sali szmer, przewodniczący zapytał wobec tego, kto głosuje przeciw rezolucji.

Na to powstał akademik Kindy i oświadczył, że głosuje przeciw tej rezolucji, ponieważ jest za założeniem rosyjskiego uniwersytetu we Lwowie.

Po zgromadzeniu odbył się komers.

Z obozu czeskiego.

Wiedeń. W łonie klubu młodoczeskiego panuje wielkie rozdrażnienie i rozwojenie z powodu mowy, wygłoszonej wczoraj przez p. Forzta przy obradach parlamentarnej komisji.

P. Forzt przemawiał w najostrzejszy sposób przeciw braniu udziału w konferencyach ugodowych i domagał się najprędszego powrotu do najostrzejszej obstrukcji.

Minister Rezek, który był obecny przy tych obradach, wystąpił przeciw Forztowi. Na to p. Forzt w tonie rozdrażnionym domagał się zerwania wszelkich stosunków z Rezekiem i postawił formalny wniosek w tym kierunku. Wniosek ten upadł.

Zajęcia te są przedmiotem bardzo żywej dyskusji w kuloarach. Młodoczesi starają się osłabić wrażenie i zaprzeczają temu.

Wybory w Irlandyi.

Londyn. W miejscowości Galway w Irlandyi, wybrano do Izby gmin w miejsce konserwatysty Morrisa, powołanego do Izby lordów, — nacjonalistę Lyncha 1247 głosami. Kandydat konserwatywny otrzymał tylko 473 głosów. Lynch przebywa obecnie w Paryżu. Jest on tym samym, który z początkiem wojny południowo-afrykańskiej był kometantem irlandzkiej brygady, walczącej po stronie Boerów.

Kontrabanda wojenna.

Londyn. Potwierdza się, że na parowcu zatrzymanym przez władze cłowe w Londynie, znaleziono 4 działa, oraz znaczną ilość zapasów żywności.

Zaburzenia w Atenach.

Ateny. Metropolita Prokopius, szef żandarmerji i prefekt policyi, podali się do dymisji. Studenci obsadzili uniwersytet i przez całą noc nikogo nie wpuszczali do środka.

Minister oświaty w sprawie demonstracji akademików ruskich.

Rektor uniwersytetu otrzymał od ministra wyznani oświaty dr. Hartla reskrypt w sprawie znanych zaburzeń, wywołanych przez studentów narodowości ruskiej.

Minister przyjmuje do potwierdzającej wiadomości uchwałę senatu akademickiego, zarządzającą zawieszenie wykładów na uniwersytecie aż do ukończenia dyscyplinarnego śledztwa, zalecając, aby to śledztwo z jak największą szybkością było przeprowadzone i aby ci — którzy okażą się winnymi, — do najsurowszej odpowiedzialności byli pociągnięci, a mianowicie ze względu na to, że godne potępienia wybryki ruskich studentów lwowskiego uniwersytetu, przewyższyły to wszystko, co się gdzieindziej w tym kierunku wydarzyło.

Na innych bowiem uniwersytetach, nawet w chwilach największego rozdrażnienia, przynajmniej władze uniwersyteckie osobiście nie były narażone na groźby i obelgi.

W końcu zapytuje ministerstwo o udział grecko-katolickich alumnów w tych zaburzeniach, oraz o to, czy ze strony kompetentnych władz kościelnych zarządzono odpowiednie kroki.

Po zamknięciu numeru.

Tow. „Ognisko“ we Lwowie nadsyła nam następujące pismo:

Celem zapobieżenia wszelkim nieporozumieniom, upraszamy o zamieszczenie dosłownego brzmienia rezolucji, uchwalonej dnia 20 b. m.:

1) Wydział akad. Tow. „Ognisko“ uznaje słuszne żądania kolegów Rusinów;

2) wydział akad. Tow. „Ognisko“, stojąc na stanowisku, że każda narodowość może upominać się o swoje prawa — przyrzeka kolegom Rusinom poparcie w walce o prawa kulturalne.

Marceli Buber,

Leon Reich,

sekretarz.

przewodniczący.

Kroniczka krakowska. (Tel.) Kraków. Stan zdrowotny w mieście poprawił się znacznie. Szkarlatyna i dyfterja zupełnie wygasły. Panuje jeszcze tylko odra.

Według wykazu o frekwencji w szkołach ludowych powiatu krakowskiego, obowiązanych do uczęszczania do szkoły jest 11.258 dzieci, tyle też pobierało naukę. Przyrost frekwencji w roku bieżącym wynosi 385, t. j. 3-5 proc. Nauka odbywała się w 58 szkołach, a 156 klasach. Sił nauczycielskich było 156, w tem 70 nauczycieli i 86 nauczycielek.

Depesze handlowe z d. 22 b. m.

Wiedeń, 22 listopada. Dziś o godzinie 10 minut 50 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117-20 Renta majowa 90-—, Węgierska renta koronowa 93-10, Akcje kredytowe 230-—, Kredytowe węgierskie 64-—, Bank anglo-austriacki 260-—, Unionbank 518-—, Bankverein 423-—, Laenderbank 394-50, Kolej pań. 625-—, Lombardy 61-—, Elbenthal 468-—, Towarzystwo akcyjne broni 268-—, Akcje tytoniowe ——, Alpij 1356-50, Rima Muranya 480-—, Prager Eisen 13-62, Losy tureckie 98-—, Ruble 256-50, 20-franków ——, Boden-Credit ——, Transwaye ——, Akcje gal. Banku hip., —— 40/o Gal pożycz. kr. z r. 1893 92-40, 40/o listy zastaw. Banku kraj. 92-—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90-25.

Uspokobienie spok.

Berlin, 22 listopada. O godzinie 12 m 15 notowano: Kredyty 198-80, Disconto Commandit 175-40

Uspokobienie spok.

Wiedeń, 22 listopada. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 8-77 do 8-78, żyto na wiosnę 7-60 do 7-71, kukurydza na listopad od —— do ——, kukurydza na maj-czerwiec od 5-81 do 5-82, owies na wiosnę od 7-88 do 7-87, rzepak na styczeń-luty od —— do ——, rzepak na sierpień-wrzesień od —— do ——, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —— do ——.

Uspokobienie spokojne.

Pochmurno.

Budapeszt, 22 listopada. Pszenica na kwiecień od 8-54 do 8-55, żyto na kwiecień od 8-31 do 8-32, owies na kwiecień od 7-60 do 7-51, kukurydza na maj 5-48 do 5-49, Rzepak na sierpień 11-80 do 11-90.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć słaba.

Uspokobienie spok.

Pochmurno.

Kolej syberyjska.

W rocznicę wstąpienia na tron cara, t. j. d. 3 listopada w r. b., związano ostatnie szyny na kolei mandżurskiej, łączącej kraj Zabajkalski z Port-Arturem. Tym sposobem zakończono drogę żelazną, łączącą Rosyę europejską, a przez nią całą Europę z Oceanem Wielkim. Jest jeszcze mała przerwa na oddziale Krugsbajkalskim, ale przez Bajkał komunikacja odbywa się parowymi promami i przerwa owa wkrótce zostanie wypełniona. *Now. Wrem.* uważając ową kolej za prawie zupełnie skończoną, pisze z tego powodu:

„Ten nowy podbój cywilizacji, to nowe potężne zwycięstwo ludzkiego geniuszu, oraz wysiłków umysłu i woli na ten raz całkowicie i wyłącznie jest dziełem Rosyi, która przyjęła na siebie dokonanie tak ważnego wszechświatowego zadania i dokonała go z powodzeniem, pomimo niesłychanych trudności, które trzeba było przezwyciężyć. Dziesięć lat temu car, będąc podówczas następcą tronu, osobiście otworzył roboty około budowy wielkiej kolei syberyjskiej w przewidywanym krańcowym jej punkcie — we Władywostoku, a obecnie ta kolej jest gotowa nie tylko do Władywostoku, lecz i do Port-Artura. Ciężkich ofiar i wielkiego wysiłku wymagało ze strony Rosyi dokonanie tego kolosalnego dzieła. W ciągu 40 lat Rosya wydała około miliarda rubli na koleje syberyjską i mandżurską. Odciągnięcie takich ogromnych środków od obrotów wewnętrznych nie mogło nie dać odczuć się w Rosyi europejskiej; właściwie obawa takich wielkich kosztów przez długi czas tamowała rozwój sprawy kolei syberyjskiej i trzeba było niezwykłej energii i stałości obecnego ministra skarbu, który od pierwszych dni zajęcia swego stanowiska był gorącym popiecznikiem wielkiej kolei syberyjskiej, aby cała sprawa mogła zakończyć się w tak krótkim stosunkowo czasie, pomimo nawet takich nieprzewidzianych komplikacji, jak wypadki chińskie. Nie bez wysiłków, nie bez uszczerbku dla siebie Rosya poniosła brzemię ogromnych wydatków na budowę tej kolei, ale za to stoimy dziś na Wschodzie azyatyckim zupełnie inaczej, niż dawniej.

Tą drogą żelazną przez Syberję i Mandżurję do oceanu Wielkiego pod postacią samej Syberji włączamy w nasze życie cały nowy świat, ogromny i różnorodny, który dotychczas był tylko ciężarem i kłopotem dla administracji rosyjskiej, a w pewnej mierze piętą Achillesową naszego położenia międzynarodowego, gdyż na Wschodzie azyatyckim musieliśmy ubezpieczać się prawie wyłącznie na tem, że nasze brzegi nadocenne i sąsiednie prowincje są zupełnie puste. Obecnie nasza siła na Wschodzie azyatyckim ma swoje zabezpieczenie w całej Rosyi europejskiej. Oprócz tego nowy wyłot kolei syberyjskiej do oceanu w Port-Arturze z istoty rzeczy stawia całą Mandżurję w sferze naszych wpływów. Można rzec, że wielka kolej syberyjska przyłączyła do Rosyi całe nowe cesarstwo, ważne nie tylko ze względu na ogromną przestrzeń i bogactwa naturalne, lecz i na liczbę ludności. Wraz z Mandżurją ludność Syberji trzeba teraz liczyć na 15 mil mieszkańców, a to państwo niemałe. Za Piotra Wielkiego cała Rosya nie miała więcej mieszkańców. Ale połączenie tego nowego świata z Rosyą szynami stawia go w warunkach przyjaźniejszych dla rozwoju i wzrostu, aniżeli warunki, w jakich rosła i rozwijała się Rosya w ciągu półtora wieku po Piotrze. Przeto perspektywy, otwierające się przed Rosyą z chwilą włączenia w jej życie i pracę cywilizacyjną tego ogromnego świata nowego, nie należą do odległej przyszłości, przedstawiającej mało interesu dla współczesnych, lecz do przyszłości najbliższej. Droga szynowa skraca nie tylko odległość, ale i czas. Na co trzeba było wieku, obecnie wystarczy lat dziesiątek.

O światowym znaczeniu drogi, na której teraz położono ostatnią szynę, nie będziemy się rozwodzić. Historia dostatecznie poucza, jaką potężną falą idzie naprzód twórcza działalność narodów z otwarciem nowych dróg światowych. Powiemy tylko, że pod tym względem wielka kolej syberyjska ma wszelkie dane, aby być jedną z najbardziej ożywionych arterij wszechświatowego handlu i przemysłu, a równocześnie potężnym przewodnikiem europejskiej kultury do tego nowego świata, który kolej otwiera dla cywilizacji.

Dział ekonomiczny.

Ulgi dla ziemian.

Wskutek powszechnego nieurodaju, jakim dotknięte zostały w roku bieżącym dobra ziemskie w Królestwie Polskim, pożyczka Towarzystwa kred. ziemskiego obciążona, władze Towarzystwa, pragnąc przyjąć z pomocą stowarzyszonemu w opłacie rat, postanowiły przyznawać ulgi przez rozkład przypadających Towarzystwu do poboru należności na 4, 8, 16 i więcej półroczy, stosownie do rozmiaru klęski.

Ulgi te jednak przyznawane być mogą jedynie majątkom, które wskutek klęski nieurodaju utraciły przynajmniej $\frac{3}{4}$ ogólnego dochodu.

O rozmiarach wspomnianej klęski można mieć pojęcie z wniesionych po d. 1 listopada r. b. do władz Towarzystwa podań o przyznanie ulgi.

Z gub.	podaj	na sumę
Warszawskiej	200	310,926.42 $\frac{1}{2}$
Kaliskiej	245	347,058.63
Płockiej	530	494,523.77
Siedleckiej	42	94,342.48 $\frac{1}{2}$
Piotrkowskiej	92	75,308.50
Łomżyńskiej	60	86,432.86
Kieleckiej	11	12,364.31
Lubelskiej	9	9,208.11
Radomskiej	13	17,526.08
Suwalskiej	12	8,847.63 $\frac{1}{2}$
Razem	podaj 1,214	na sumę 1,456,538.80$\frac{1}{2}$

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sz.	placę: 245.—	ładają: 225.—
Za 100 marek	117 50	117 75
20-frankówka	19 16	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 22 listopada.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7-80 do 7-80. Pszenica nowa 7-40 do 7-60. Żyto gotowe od 6-50 do 6-80. Żyto nowe od 6-30 do 6-60. Owies obrotowy 6-40 do 6-70. Owies nowy od 6-26 do 6-50. Jęczmień pastewny 5-30 do 5-50. Jęczmień browar. 6-50 do 7-— Rżepak nowy 13-50 do 14-— Liniarka 10-50 do 11-—. Groch pastewny 6-75 do 7-60. Groch do gotowania 7-60 do 12-—. Wyka 8-— do 8-60. Bobik 5-30 do 5-50. Hreczka 6-20 do 6-50. Kukurydza nowa 5-30 do 5-50. Kukurydza stara — do — Chmiel za 56 kilo 60-— do 70-—. Konieczyna czerwona 42-— do 55-—. Konieczyna biała 45-— do 70-—. Konieczyna szwedzka 40-— do 60-—. Tymotka 24-— do 27-—. Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16-50 do 16-75; paritas Tarnopol na termin 16 25 do 16-50. Uposażenie niezmiennione.

Brody, 21 listopada. (Zboże). W bieżącym tygodniu dowoży z Rosyi na tutejszym targu zbożowym wynosiły 4 do 5 wagonów dziennie. W ogólnym ujęciu nie zaszła żadna zmiana, z wyjątkiem silniejszego popytu za prosem.

Sprzedawano: pszenicę białą Sandomirską z bliższych okolic po 5-10 do 5-30 rubli, z dalszych zaś okolic po 5-25 do 5-40 rub., żyto z bliższych okolic po 3-67 do 3-80 rub., prima po —, z dalszych okolic prima po — do — rub., proso z dalszych okolic karmowe po 3-90 do 4-40 rub., towar prima do — rub., groch do gotowania z bliższych okolic po — do — rub., groch zielony Wiktorya po — rubli.

Otręby pszenne z bliższych okolic po 2-90 do 3-10 rub., z dalszych okolic po — do — rub., otręby żytnie z bliższych okolic po 3-35 do 3-40 rub., z dalszych zaś po — do — rub.

Wszystko za 100 klg. transito a la rinfusa, stacya kolejowa Brody.

Siny mak (ocelony) do 25-— za 100 kilogr. brutto za netto.

Czerwony koniec po 44 do 52 zł., biały zaś koniec po — do — zł. za 100 klg. brutto za netto.

Jagły produkcyi tutejszych młynów po 8-50 do 8-85 zł. za 100 klg. brutto za netto.

Ankieta. Na wczorajszym posiedzeniu ankiety cłowej w Wiedniu omawiano żądania przedstawicieli rybołówstwa. Uchwalono rezolucję, wyrażającą, że nowe cło niemieckie na dowóz karpi, przyniosłoby dotkliwą szkodę austriackiemu gospodarstwu rybnemu i wezwano rząd austriacki, ażeby zapomniał cel kompensacyjny starał się w rokowaniach z Niemcami zachować dotychczasowe uwolnienie od cła żywych karpi i uzyskać zniesienie taryf kolejowych dla ryb, zaś w rokowaniach z Włochami rząd powinien starać się, ażeby zabroniono rybakom włoskim łowienia ryb na wybrzeżach austriackich i w ogóle starać się o zwiększenie eksportu ryb austriackich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 listopada b. r.

Hotel George'a. Fel. hr. Korytowski z Hryniewiec, W. hr. Branicki z Sucheja, A. Branicka z Sucheja, St. Tustanowski z Żurawna, M. Koblak z Nowego Targu, A. Himmelbach z Toporowa, A. Tustanowski z Wiednia, A. Petit z Paryża, K. Adler z Pragi, F. Rosinger z Niska.

Hotel Francuski. Stanisław Haniecki z Płocka, M. Siedniograj z Kolbuszowy, Adam Grabowski z Sokala, H. Pisk, J. Rappaport, A. Heller z Wiednia.

Hotel Bristol. E. Kohan z Wiednia, J. Fischer z Wiednia, H. Engel z Wiednia.

Hotel Wanda. J. Bobowski z Lipolan, K. Postępski z Abazy, A. Cichy z Dornfeldu, G. Kohler z Nowego Sącza.

Hotel Imperial. L. Horodyski z Strutenki, J. Lewakowski z Bochni, A. hr. Dzieduszycki z Rosyi, St. Baczyński ze Stanisławowa, Stan. Bielski z Przybówka, J. Rosenwiesien z Drohobycza, H. Freiburger z Węgier, K. Komary z Krygu, W. Grabscheid z Wiednia.

Hotel Europejski. J. hr. Rusowski Lubaczowa, K. Jaworski z Ostrowczyka, J. Bogusz z Lubaczowa, L. Berg z Bremy, J. Ravay z Wiednia, T. Dozler z Wiednia, dr. J. Nawrocki z Zaleszczyk.

Hotel Krakowski. A. Gask z Jordanowa, L. Sowiński z Nowego Sącza, J. Rotter ze Stryja, H. Huzar z Leżajska, A. Rotter z Leżajska, K. Czuby z Popowic, A. Blass z Drohobycza, R. Fürdischek z Nowego Sącza, L. Sowiński z Nowego Sącza.

Grand Hotel. K. Słomkowski z Królestwa Pol., M. Schnabel z Bielska, M. Lobsower z Budapesztu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rosowski.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE” nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny BANK HIPOTECZNY Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35. zł. a. w. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie a dyskretnie przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwowych 7670
ulica Akademicka 11, parter, od godziny 3—5.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 8229 9
ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętro.

ADWOKAT KRAJOWY 8689 4-5

Dr. Ignacy WEIN

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Sykstuska 22

Sprzedaż biletów kolejowych

znajduje się w mieście

w **Biurze Dzienników i Ogłoszeń**

SOKOŁOWSKIEGO, Pasaż Hausmana 9.

1468 Kasa otwarta przez cały dzień.

Kąpiele w świetle elektrycznym skuteczne w reumatyzmach, otyłości itp. ul. Chorążczyzny 1. 19 (Dom naftowy). 8609 5—5

Wodę

nadesłaną ze źródła „STEFANA” w Krościenku, stosowałem z pomyślnym wynikiem w szpitalu i praktyce prywatnej, w chorobach narządów płucnych i cierpieniach nerwowych, przyczem nadmienić mi wypada, iż pod względem leczniczym nie ustępuje ona w niczem wodzie szczawnickiej „Józefina”, jakoteż i wodzie selterskiej. 7607

Radca cesarski prymariusz Dr. Krokiewicz.



Z powodu stałego naśladownictwa naszej marki odtąd każda flaszka piwa ołomunieckiego z browaru „MIESZCZANSKIEGO” prócz dotychczasowej etykiety, będzie **zaopatrzoną w osobne „Ostrzeżenie”** z napisem naszej firmy

Maks Wixel i Syn

Kapsle zniesione, aby konsument mógł skontrolować na każdym korku wypaloną firmę browaru mieszczańskiego w Ołomuńcu. 8739

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS” Wiedeń

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie. 8102 50—9

Przez pomyłkę pomieszczono w anonsie za numerze „Słowa” nazwiska Loti Frenkel z p. Ryszardem Kesslerem, zamiast panny Loli Frenkel z p. Ryszardem Kesslerem, co niniejszem się prostuje. 8796 1